Nr 208 Kraków, Piątek **dnia** 11 Września 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z wieców rękodzielniczych.

I.

Jasna to i niezaprzeczona rzecz dla zdrowego rozsądku, iż przy obecnym ustroju społecznym i sposobie wytworczości, wspólnym wrogiem zarówno samoistnego rękodzielnika, zwanego majstrem albo mistrzem, jako też i pomocniczego rękodzielnika (czeladnika, robotnika) jest wyzyskujący pracę wielki kapitał. Zamiast więc zespolić wzajemnie siły w celu skuteczniejszej walki przeciwko wspólnemu szkodnikowi, majstrowie i czeladnicy pozostają ze sobą w ostrej walce i jedni szukają odszkodowania kosztem drugich. Najfałszywsze to w świecie stanowisko, wychodzące tylko na korzyść kapitalistycznych przedsiębiorstw, główna to przyczyna, iż kapitalistyczny wyzysk co raz bardziej potężnieje a dobrobyt majstrów i czeladników co raz bardziej upada.

Niezawodnie posiada współpracnjący i kiernjący interesem oraz odpowiedzialny majster rękodzielniczy co najmniej takie samo prawo istnienia z swoją rodziną. jak jego współpracownicy. Przez wielkie kapitalistyczne przedsiębiorstwa, przez lichwę hurtownego, handlu pośredniczącego, przez nierzetelne spółzawodnictwo a dalej przez wadliwe ustawodawstwo przemysłowe i przez szykanujące ustaw wykonywanie, w końcu przez wielce niesprawiedliwy rozdział i rozkład podatków, jako też niedbałą i nieudolną handlową politykę państwa i z nią w najściślejszym związku stojące gospodarstwa kolejowe, wartość pracy obniża się ciągle. Przy pomocy państwa usiłuje wielki fabrykant dla większego zbytu swoich wyrobów a znowu angrosista i eksporter dla większego zysku, pierwszy jak najtaniej wytwarzać, drugi jak najtaniej kupować, przyczem podnieść należy, iż przy niedbałości państwa jeden i drugi ustanawia dowolnie ceny owoców obcej pracy, co znaczy, iż dowolnie ją zniża tak dalece, iż majster z swoją rodziną musi biedę klepać, a sam duszony przez kapitalistę, od którego jest zupełnie zależnym, musi nie umiejąc sobie dać inaczej rady, dalej dusić swego pomocnika, t. j. robotnika.

Rzecz tę bardzo łatwo przykładami z dziedziny rękodzielnictwa ilustrować. Jeśli n. p. jakikolwiek majster rękodzielniczy brał przedtem za swój wyrób o 40% więcej, mógł przynajmniej o 20% płacić lepiej swoich robotników. Wypadki, w których angrosiści o 40% pozniżali cenniki poszczególnych wyrobów przemysłowych lub rękodzielniczych, lub w których taka sama zniżka przez wielko-kapitalistyczny wyzysk fabryczny i nierzetelną konkurencję nastąpiła, są bardzo liczne. Zniżki dzieją się pozornie na koszt majstra, w rzeczywistości zaś odbijają się zaś także na robotniku, którego płaca stosunkowo spadać musi. Dawniej mógł dajmy na to krawiec płacić robotnikowi za uszycie pary spodni więcej nawet jak 1 złr., obecnie, gdy powstały wielkie krawieckie przedsiębiorstwa, gdy Rothbergerowie płacą za parę spodni po 20 lub 30 centów, majster krawiecki chcąc się utrzymać, nie może już płacić 1 złr. Tak samo ma się rzecz w innych gałęziach wytworczości.

Na te spustoszenia w dziedzinie pracy byłyby dwa środki nieomylne: ustanowienie minimalnej płacy dla robotników i cen stałych dla wszelkich wyrobów w handlu hurtownym i szczegółowym w drodze ustawodawczej. Ale mów o tem majstrowi rękodzielniczemu! Rzuci się jak djabeł, gdy go skropisz święconą wodą. W płytkości poglądu ujrzy on w tem — „zamach socjalistyczny, panie dobrodzieju!“ Niepojmuje, że to, co na podstawie minimalnej płacy dla robotników, będzie musiał płacić więcej, będzie dla niego premium sowicie opłacającem się, że to premium będzie skierowauem przeciw nierzetelnej konkurencji ze strony wielkich kapitalistycznych przedsiębiorstw, istniejących głównie na podstawie głodomorskich płac robotniczych, a więc uczyni go zdolnym do konkurencji z kapitalizmem, naturalnie, jeśli państwo spełni wszystkie swoje obowiązki wobec uczciwej pracy. Stałe ceny znowu ubezpieczą go przed rozbojem handlu pośredniczącego, chociażby one nawet ze względu na konsumentów były i niższe nieco, aniżeli te, które czasem pan majster, korzystając z niedoświadczenia odbiorcy, jak ślepa kura ziarno schwyci tu i owdzie.

Minimalna płaca i stałe ceny towarów odpowiadają także w zupełności interesowi robotnika, więcej z pewnością aniżeli tak krzykliwie przez zżydzonych społecznych demokratów reklamowany ośmiogodzinny czas pracy. Jak długo bowiem Rothbergerowie *e tutti quanti* uiszczać będą głodomorskie płace robotnikom, to skrócenie pracy w niczem właściwie dobrobytu robotnika podnieść nie może, a mniej jeszcze może stanąć w drodze wyzyskowi kapitalistycznemu. Ale właśnie żydowskie przewództwo demokracji społecznej bałamuci robotników ośmiogodzinnym dniem pracy, dla żydowskich kapitalistycznych przedsiębiorców zresztą wcale obojętnym, by tym środkiem paljatywnym odwrócić uwagę robotników od żądania minimalnej płacy, i stałych cen towarowych co robotnikom i majstrom byłoby wielce pożytecznem, lecz natomiast byłoby ciosem dla wyzyskiwaczy fabrycznych i żydowskich trutniów handlowo pośredniczących. W tym samym celu szczują żydowscy lub zżydziali przewódcy demokracji społecznej robotników głównie przeciw małym przemysłowcom i majstrom rękodzielniczym, chroniąc tym sposobem wielko-fabryczną eksploatację pracy.

Pracujący, kierujący interesem i za interes odpowiedzialny majster rękodzielniczy nie jest dziś wobec wyzysku kapitalistycznego i nierzetelnej konkurencji niczem więcej, jak robotnikiem od sztuki, a więc właściwie zupełnie tym samym, co jego pomocnicy, z czego w dalszem następstwie wynika, że także ogólnym jest i interes obydwóch w tem, co ich głównie boli. Jak więc robotnicy szczuci przez rafinowanych żydów w interesie kapitalizmu przeciwko majstrom rękodzielniczym, służą bezwiednie jako narzędzia do wyzyskiwania pracy, tak znowu i majstrowie rękodzielniczy, którzy nie stają wprost do walki z głównym swoim wrogiem, lecz w ograniczeniu swem, płytkiej chciwości, a jeszcze więcej nieporadności szukają odszkodowania na koszt robotników — także temu samemu celowi oddają usługi.

Niestety, popadają majstrowie w ten straszny błąd! Ich występowanie przeciw ubezpieczeniu robotników od wypadku i wogóle sprzeciwianie się czemukolwiekbądź, co się słusznie robotnikom należy, jest tylko wodą na młyn wspólnego wroga, bo tym sposobem rozdział pomiędzy majstrem a jego pomocnikiem coraz bardziej staje się szerszym, wywołując sztucznie przeciwieństwo interesów tam, gdzie ich wspólność istnieje, i walkę tam, gdzie koniecznie trzeba zespolenia sił.

Uwagi powyższe nasunęły się nam pod pióro z powodu obradujących w Wiedniu wieców rękodzielniczych. O wiecu stolarskim uczynił już wzmiankę nasz korespondent w poprzednim liście. Właśnie na tym wiecu protestowano przeciw ubezpieczeniu robotników od wypadku w formie, w jakiej to ubezpieczenie prawnie istnieje obecnie, t. j. że interesowani majstrowie muszą na rzecz ubezpieczenia uiszczać opłaty. Panowie majstrowie stolarscy, t. j. ci co prowadzili obrady na wiecu, chcieliby ubezpieczenie albo znieść zupełnie, albo je tak przeobrazić, żeby ogół ponosił ich ciężar. To nie uchodzi. Płacić musi ten, kto z pracy robotnika ciągnie zysk. Do wiecu stolarzy wrócimy jeszcze w następnym artykule.

Wyprawa do Dongoli.

Wobec ważnych wypadków, jakie od kilku miesięcy absorbują Europę, świat zapomniał prawie zupełnie o Anglikach w Egipcie i ich wyprawie przeciwko uzurpacyjnemu władcy Sudanu. Jenerał Kitschener nie zważa na cholerę i wylew Nilu, który mu zniszczył kolej żelazną na przestrzeni 15 kilometrów, lecz gorączkowo formuje korpus ekspedycyjny i obecnie jego kawalerja znajduje się na prawym brzegu Nilu. Otrzymała ona polecenie dotarcia aż do Kaybar i zetknięcia się z wysuniętemi posterunkami nieprzyjacielskiemi. Depesza biura Reutera donosi, że wojska anglo-egipskie starły się już z Derwiszami. Jest to nawet dość możliwe, gdyż przestrzeń między obydwiema armjami nie jest zbyt wielką. W każdym razie musimy czekać na wiadomości pewniejsze. Główny punkt zborny wojsk angielskich stanowi Suarda. Tam jenerał Kitschener nagromadził olbrzymi materjał wojenny. Wybudowano nawet kolej żelazną od Wadi-Halva, ażeby mieć łatwiejszą komunikację z Górnym Egiptem. Sprowadzono całą flotylę, na której Anglicy przedostaną się na prawy brzeg Nilu i ztamtąd pomaszerują prosto do Dongoli. W czasie pierwszej ekspedycji jenerała Wolseleya, Dongola była nieufortyfikowaną i można ją było łatwo posiąść. Dziś, Mahdyści silnie ją obwarowali, lecz w każdym razie wały nie wytrzymają nacisku dział oblężniczych i wzięcie jej będzie kwestją zaledwie kilku dni.

Marsz do Dongoli nie przedstawia wielkich trudności i korpus jenerała Kitschenera, liczący dziś 20.000 ludzi, z łatwością pokona wszelkie przeszkody. Pod jej murami, znajduje się jednak liczna armja Derwiszów, dowodzona przez szeika Mohameda Uad Bisharę, jednego z najdzielniejszych wodzów kalifa Abdulaha. Przyjdzie do bitwy zażartej i jeżeli Derwisze zostaną pobici, wódz angielski nie zatrzyma się w Dongoli, lecz dotrze do Chartum i zajmie to miasto. Anglicy dobrze pamiętają wyprawę jenerała Hicksa, mającą na celu oswobodzenie jenerała Gordona. Źle poprowadzona i małoliczna, zakończyła się katastrofą; kilka tysięcy żołnierzy padło pod nożami Mahdystów.

Obecnie skorzystano ze smutnego doświadczenia i ekspedycję przygotowano nadzwyczaj starannie. Fabryki angielskie na rachunek rządu egipskiego, dostarczyły broni, amunicji, statków i wszelkich zapasów wojennych. Armja składa się z pułków wyborowych. Samych Anglików jest 8000, resztę zaś stanowią Egipcjanie i murzyni, wyćwiczeni na sposób europejski. Za czasów Mahdiego Derwisze stanowili siłę nieprzezwyciężoną. Uwielbiali swego proroka i przytem bali się go, jak ognia. Rządził mieczem i potrafił wzbudzić fanatyzm szalony. Teraźniejszy kalif Abdulah, nie posiada ani jednej jego cnoty, ale zato wszystkie wady. W Onduraman panuje rozprzężenie. Kalif obawia się własnych dworzan i nikt do niego nie ma przystępu. Otoczony wierną strażą, złożoną z samych murzynów, przebywa w swoim pałacu i używa przyjemności różnego rodzaju. Pije wino i siedzi ciągle w haremie. Taki władca nie może się podobać surowym Derwiszom i obawiają się tam nawet rewolucji.

Wzięcie Dongoli można już teraz uważać za fakt dokonany. Anglicy nie poprzestaną jednak na tem i będą się starali zupełnie zniszczyć potęgę dzisiejszego władcy Sudanu. Myślą o zajęciu oprócz Chartumu także Obeidu i Wadelai. Projekt ten połączony jest z niezwykłemi trudnościami i w tym roku nie da się zupełnie uskutecznić. Kto jednak będzie płacił koszta tej ekspedycji? Anglicy utrzymują, że rząd egipski. Wzięli oni już 500.000 funtów szterlingów z kasy długu egipskiego, lecz wierzyciele oparli się i wytoczyli proces. W pierwszej instancji Anglicy przegrali i w tych dniach najwyższy trybunał w Kairze będzie sądził ponownie tę sprawę. Jeżeli trybunał potwierdzi wyrok pierwszej instancji, rząd angielski musi opłacić wyprawę z własnej kieszeni.

Wiec stronnictwa chłopskiego.

IV.

Nowy Sącz d. 6 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z kolei zabrał głos poseł Czecz. W kwestji pastwisk gminnych sprzeciwiał się szanowny poseł podziałowi, a to z tego względu, że wszędzie tam, gdzie mnogość bydła w gminie wymaga obszerniejszej przestrzeni, podział na cząstki okazałby się niekorzystny w skutkach na chów bydła.

Również w przedmiocie podziału pastwisk przemawiał ks. Palica i zwracał uwagę na trudności, jakieby zachodziły w sposobie rozdziału tak opłaty rządowej jako i podatku. Mowca jest zatem przeciw zasa-

dzie podziału pastwisk gminnych między poszczególnych współczłonków gminy.

Poseł Jan Potoczek jest zdania, że byłoby lepiej, gdyby pastwiska podzielono, bo o cały kompleks mało kto dba, gdy przeciwnie każdy właściciel dbałby lepiej o przydzielony mu kawałek, choćby przez wzgląd na wydatność paszy. Mowca nawet przez wzgląd na moralność ów podział zaleca, bo w razie podziału paść będą bydło swoi w rodzinie, gdy tymczasem dziś, kto pasie? Oto wspólnie dzieci zupełnie obce sobie, a przeróżnych obyczajów. Zgroza powiedzieć, co się tam dzieje. Dwoje ich wystarczy, aby popsuć dzieci całej gromady, szerzyć niemoralność i rozpustę. Źródłem rozpusty dzieci w gminach, są obszerne, wspólne, gminne pastwiska. Mowca popiera więc gorąco myśl podziału pastwisk.

Dr Caro przemawiał nad sprawą drugiej rezolucji z wniosków p. Marszałkowicza, odnoszącej się do kredytu dla włościan. Mowca zgadza się z wnioskiem referenta w zupełności. Idzie mu bowiem o możebne współzawodnictwo, a więc o taniość kredytu. Dalej mówił dr Caro: Wstąpiliśmy na drogę krytyki, każdy wytyka błędy drugiego, krytykuje, a niewspółzawodniczy w działaniu dodatnim, szczerze rąk nie przykłada. Krytyka zaś i pozorna rada, to przecież nie kredyt. Ci, którzy go wam dają, przysporzą sobie korzyść. Są też i krytycy księży, skierujcież ich, aby się raczej ekonomicznemi sprawami zajmowali.

W dalszym ciągu przemówienia dr Caro mówił o podatkach, które niezmiernie przygniatają rolnika, tamując wszelki rozwój gospodarczy. W dodatku „klęską rolników“ są jeszcze pomyłki w klasyfikacjach gruntu. Ot, weźmy omyłkę np. tylko na $2^1/_2$ od morga, a morgów jest 371.000, to już by było 5000. Omyłki takie muszą być wyższe, niż o $2^1/_2$. Rząd widzi nierównomierność klasyfikacji, ustanowił przeto komisję rewizyjną katastrów, aby ciężar opłaty rozdzielić sprawiedliwie. W r. 1869 był ostatni kataster, odtąd zaszło wiele zmian w klasach gruntu, a więc jest nieodpowiednia stopa w opodatkowaniu. Kto się przeto czuje pokrzywdzonym, niechaj wystąpi z zażaleniem do komisji reklamacyjnej, a to do 15 września. Mowca podaje wskazówki, na jakich podstawach reklamacje wnosić należy. Mowca przedstawia historję podziału gruntów na 8 klas. Gdy dziś rola straciła na wartości klasyfikacyjnej, chłop płaci nie 2 lecz 22 ct. od 1 złr. gruntowego podatku, a nadto dodatki wynoszą dwa razy tyle, bo 61 ct. od 1 zł. na kraj, 26 ct. na indemnizację, 15 ct. na powiat, 20 do 30 ct. na gminę, 10 ct. na szkołę, 6 ct. na drogi, 3 ct. na drożyźniane, czy prestacyjne, czy inne itd., dosyć, że od 1 złr. podatku płaci 155% dodatku, nie licząc jakiegoś zaokrąglenia, którego przy opustach nie ma. Przeto dodatki o $1^1/_2$ razy więcej, niźli sam podatek wynoszą, a więc nie tyle podatek, ile dodatki obciążają rolę. Mowca zachęcał w końcu jeszcze raz do wnoszenia reklamacji.

Nad tym przedmiotem wywiązała się dłuższa dyskusja, w której brali udział pp. Chrzanowski, ks. Markiewicz, inspektor szkoły p. Zagrodzki, poseł Czecz, poseł Czapik. Głównie dyskusja obracała się około krótkiego terminu reklamacji. Wreszcie zabrał głos poseł ks. Fischer i zaznaczył, że nietylko można jeszcze, ale i trzeba koniecznie do 15 września reklamacje wnosić i trzymać się tej zasady, że lepiej późno aniżeli nigdy. Niechaj każdy, który mniema, iż jest skrzywdzonym, wniesie reklamację, a komisja punkt reklamowany rozpatrzy.

Poseł ks. Pastor zwracał w końcu interesowanych uwagę, że mamy teraz do czynienia nie z nowym pomiarem, lecz tylko z regulacją katastru. W r. 1885 kosztował on 30 miljonów, do dziś zaszły grube pomyłki. Otóż dzisiaj jest tylko poprawa i zmiana. Gdybyśmy zaś żądali przerobienia całego pomiaru, toby się zrobił galimatjas, któremuby nie było końca. Dzisiaj idzie tylko o niektóre sprostowania. Wedle ministerjalnego rozp. z dnia 29 maja 1894 geometrzy mieli jeździć i sprostowywać po gminach. Ale nie wiele oni poprawiali. Mowca radzi, aby tam, gdzie jest rzeczywista krzywda co do klas, udawać się do członków komisji i do 15 września wnosić reklamację do rządu. Potrzeba 11 miljonów, by był czysty kataster. Fikcyjny dochód może być zniżony; to tyle znaczy, co $2^1/_2$ miljona przyznanego opustu. Mowca uprzedza wszakże, żeby tylko wnoszono reklamacje w razie rzeczywistego pokrzywdzenia i żeby nie obarczano komisji reklamacjami niepotrzebnemi. Będą to tylko stosy papierów i żadnego z tego nie będzie skutku. Jeżeli gdzie pan geometra nie dopełnił poprawy i tylko przyjechał po pieczątkę do wójta, to zażądać go, bo on powinien przedtem gminę zawiadomić, że przyjedzie do gminy, powinien pójść na miejsce zbadać stan rzeczy i porównać z wzorami (*mit Mutergründen*), a gdy tego nie uczynił, to trzeba uskarżyć się u pana marszałka. Tak ministerjalne rozporządzenie wyraźnie opiewa. Zalecane jest także tworzenie subkomitetów; komisja katastralna ma potwórzyć takie subkomisje.

Ks. Markiewicz na ostatek wziął geometrów w obronę, zwalając winę na wyższe władze, bo, jak zwykle, pożyteczne rozporządzenie bywa u nas w wykonywaniu skrzywiane. Tak i tu z góry zaznaczają geometrze, jak długo ma w której gminie bawić. Potrzeba mu naprzykład dni sześciu, jemu każą być tylko dni dwa! Gdzieindziej zrobił wszystko wcześniej, ale pan inspektor dla kontroli objeżdżał i geometra musiał tam zostać, stosując się do rozkazu inspektora. Skutkiem tego mało geometrze zostało czasu do sprostowania wszystkiego.

Odczytano liczne depesze, między innemi od posła Kramarczyka, posła Szczepanowskiego, hr. Ludwika Dębickiego i wielu innych.

Według porządku dziennego przystąpiono z kolei do rozbioru pytania: czy ksiądz ma się mieszać do polityki?

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 8 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarz wystosował telegram do dowódcy pułku Hoch- und Deutschmeistrów, w którym przesyła serdeczne życzenia wszystkim oficerom i żołnierzom z powodu teraźniejszego obchodu jubileuszowego i przypomina zarazem, że wszędzie, gdziekolwiek walczyła armja austrjacka, pułk dzieci wiedeńskich, zawsze się odznaczał swoją brawurą i patrjotyzmem. Depeszę odczytano przed frontem pułku wśród nieustających okrzyków na cześć monarchy i Austrji.

Wczoraj w Rotundzie na Praterze odbyła się wielka uczta jubileuszowa Deutschmeistrów. Do stołu zasiadło 3,200 osób. Dla oficerów, staraniem wiedeńskiej Rady miejskiej, był ustawiony osobny bufet. Oprócz wyższych wojskowych, przyjęli udział w uczcie: burmistrz Strobach, Lueger, dr Neumayer i wiele innych wybitnych osobistości. Przy toastach wygłoszono wiele mów patrjotycznych. O godzinie 6 wieczorem, także w Rotundzie, był kulminacyjny punkt programu uroczystości: przedstawienie żywych obrazów, uplastyczniających najważniejsze wypadki wojenne, z różnych epok istnienia pułku. W loży dworskiej, znajdowali się arcyksiążęta: Eugenjusz i Józef Ferdynand. Mnóstwo eleganckich kobiet przypatrywało się z lóż i krzeseł, a na parterze, znajdowało się przeszło 10,000 widzów. Pochód rozpoczął się o godz. 7. Przed oczyma publiczności przesuwały się kolejno grupy, a każda z nich przypominała ważny wypadek z bogatej historji pułku od 1696 do 1896 r. Epizody z wojen napoleońskich, przyjmowano gorącemi oklaskami. Nareszcie ukazali się dzisiejsi Deutschmeistrzy. Entuzjazm doszedł temperatury senegalskiej. Bito szalone brawa, powiewano kapeluszami i chustkami. Wszyscy powstali ze swoich miejsc i dopiero, gdy zniknął ostatni trębacz, nieco się uspokojono. Tutaj można było sprawdzić, że o brak patrjotyzmu nikt nie śmie posądzić Wiedeńczyków. Na zakończenie puszczono ognie sztuczne, wykonane przez pyrotechnika Elsnera z Gracu.

Dziś o godz. 10 rano, założono kamień węgielny, pod monument Deutschmeistrów. Obecni byli: prezydent Rady ministrów hr. Badeni, arcybiskup Angerer, biskup Schneider, kanonik Seidl, namiestnik hr. Kilmansegg, komendant miasta jenerał Handel-Mazetti, jenerałowie-porucznicy: Wersebe, Schmidt, ministrowie: Gautsch, Ledebur, Rittner, Guttenberg, książe Alojzy Lichtenstein i wiele innych znakomitości. Burmistrz miasta Strobach, wiceburmistrz dr Lueger, przybyli w otwartym galowym powozie, ze złotemi łańcuchami na szyi. Owacyjnie przyjęto oficerów pułku. Zjawili się oni na placu w remizach, przystrojonych kwiatami i zielenią. Gdy nadjechał arcyksiążę Eugenjusz, rozpoczęła się ceremonja. Po mowie burmistrza Strobacha i odśpiewaniu kantaty, arcyksiąże i burmistrz, pierwsi uderzyli młotem, za nimi poszli inni. Hrabia Badeni przedstawił arcyksięciu doktora Luegera i ten uścisnął go za rękę. Opanowało wszystkich wzruszenie, gdy dwaj najstarsi Deitschmeistrzy okryci siwizną, zbliżyli się i u stóp przyszłego pomnika złożyli wieniec laurowy.

Na torze cyklistów, odbyły się wczoraj wyścigi próbne do biegu o wielką nagrodę. Dla Wiednia wypadły one nie bardzo świetnie, bo tylko jeden Wiedeńczyk pan Reininger, może mieć szanse zwycięstwa. Jacquelin z Francji, Parlby i Chinn z Anglji, Huct z Belgji, Damaselli z Włoch, Breilling z Niemiec i wreszcie jeden Styryjczyk, pan Büchner staną w szeregu zapaśników. Wszelkie szanse wygrania ma cyklista francuski Jacquelin.

Jeden z najodważniejszych turystów alpejskich, koncepista adwokacki dr Fryderyk Drasch, znalazł śmierć, stoczywszy się w przepaść z góry Matterhorn. Jest to już coś trzydziesty z rzędu wypadek w dość krótkim czasie. Mimo najsurowszych przepisów, podróżnicy, chciwi wrażeń, zapuszczają się w góry bez przewodników i często giną marnie. Drugi wypadek przytrafił się na górze Rax. Student z Pesztu Edmund Warschody, pośliznął się i upadł na dziesięć metrów w dół. Leżał długo bezprzytomnie i dopiero odszukali go wysłani przewodnicy. Szczęściem, żadna kość nie jest złamana, ale skutkiem silnych kontuzyj, biedak musi poleżeć w łóżku kilka tygodni.

Rozpoczęły się już wyścigi jesienne na polach Freudenau, lecz nie budzą wielkiego zainteresowania.

Swój.

KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

(Ciąg dalszy).

— Albo co? — bąknął.

— Ta nic... Ja tylko widzę, że wy chcielibyście rzucić mi tumana w oczy, a ja tymczasem wiem dobrze, co was gryzie. Ja wam mówię Iwanie, że wy nie poradzicie własnym rozumem... tu trzeba rozumu bardzo delikatnego, *a fein kepełe*, a takiego wy nie macie. Pan Bóg dał jednemu to, a drugiemu co innego i każdyby powinien trzymać się swego.

— Niech i tak będzie Icku, ja wam się nie sprzeciwiam.. Więc co myślicie?

— Ja myślę, że z tym gałganem Semkiem, nic się nie zrobi, dopóki nie weźmiemy się dobrze do jego skóry.

— Jak to, nie przystał? — Bardiuk zdziwiony zapytał.

— Pewnie że nie przystał. Onby może chciał dwieście cwancygierów, bo on siebie wysoko oszacował, a wybyście tyle pewnie nie dali.

— Niech by lepiej zczezł razem z nią! — chłop zaprotestował.

— A co, nie dobrzem powiedział, żebyście nie dali? Ja wiem, że wy macie twarde serce, ale ponieważ Icek o was pamięta, przeto musiał coś innego wyspekulować. Wy, Iwanie, anibyście wiary nie dali, jaki ja wasz przyjaciel... żebym taki rok miał!... Być może, że teraz będziecie musieli jeszcze coś dołożyć, jakich dziesięć lub dwadzieścia cwancygierów...

— Ja nic nie dołożę, bo nie mam! — Hucuł zawołał.

— Powoli, nie tak z raptem — żyd perswadował. — Alboż wy wiecie, jaką ja mam teraz spekulację? To, co Icek wymyślił, warto nie dziesięć, lecz tysiąc cwancygierów! Jeżeli Pan Bóg da, że szczęśliwie wszystko przeprowadzę, to już nie rok, ani dwa, lecz całe życie będziecie mieli spokój.

Bardiuk temi słowami wielce zaintrygowany, przysunął się do Icka.

— Mówcie — rzekł.

— Powoli i nie głośno, bo to sekret...

Hucuła uderzyła ta ostrożność.

— Chcecie go może — szepnął, robiąc wiele znaczący znak na gardle.

Żyd drwiąco odrzucił.

— Piękna spekulacja! Za taką można pójść do kryminału, a potem na szubienicę. Wy wiecie, że Niemcy tego nie lubią i już nie jednego za takie żarty powiesili. Jeśli chcecie, Iwane, róbcie sami taki interes, ja wam nie przeszkadzam...

Bardiuk widząc, że w przypuszczeniach swoich poszedł za daleko, zaczął się cofać.

— Nie gniewajcie się, Icku — rzekł — ja przecie żartował. Albo ja to nie wiem, że drugiej takiej głowy, jak wasza, nie ma na całym świecie, więc co wy wymyślicie to z pewnością będzie i mądre i dobre. Mówcie więc jaką macie radę.

Żyd pociągnął chłopa w róg alkierza.

— Chodźcie, powiem wam na ucho, bo ściany mają uszy, a jakby nas kto, broń Boże podsłuchał, mogłoby być nieszczęście. Ten gałgan alboby mnie spalił, a możeby mnie nawet zabił... U niego taki interes to jak orzech zgryźć.

Chłop poszedł za swoim opiekunem, a ten przytuliwszy się z nim do ściany, zaczął mu coś do ucha szeptać.

Mówił długo, z wielkiem ożywieniem, rękami wymachiwał, niekiedy chłopu palcem w czoło pukał, jakby tem chciał jego rozum do lepszego myślenia pobudzić. gdy zaś skończył, cofnął się o krok i z miną tryumfatora zapytał:

— A wy co na to, Iwane?

Hucuł w głowę się poskrobał.

— Ta byłoby dobre — odrzekł — bo przynajmniej zlazłby mi na długo z karku.

— Na dwadzieścia cztery lat! — żyd zawołał. — A czy wy myślicie, że on tyle wytrzyma? Przez ten czas sto razy djabli go wezmą.

— Niech Hospod Boh dopomaga! — Hucuł zakończył.

— Pomoże, czemuby nie miał pomódz — Icek potwierdził. — Ale teraz dajcie dwadzieścia cwancygierów.

— Na co?

— Przecie ja tam nie pójdę z próżnemi rękami. Czy to wy, gazdo, nie słyszeli, że tylko ten dobrze jedzie, kto dobrze posmaruje?

Bardiuk chciał się wykręcić i nic nie dać, żyd jednak postanowił nie ustąpić. Wszak interes był korzystny, stracić majątek, który już za zdobyty uważał, zresztą Icek poświęcił mu już tyle myśli,

tyle czasu, że tego bez wynagrodzenia żadną miarą nie mógł ofiarować...

W tem miejscu śmierć wytrąciła z rąk pióro znakomitemu pisarzowi. Uważaliśmy za obowiązek pietyzmu wobec pamięci nieodżałowanego naszego przewodnika, podzielić się z naszymi czytelnikami tym drobnym urywkiem, który zapowiadał prawdziwie piękne dzieło, mogące zająć jedno z pierwszych miejsc pomiędzy pismami ś. p. Rogosza. Jesteśmy przekonani, że czytelnicy zachowają go jako cenną pamiątkę po tym, który już nigdy nie będzie się dzielił z nami tworami swego ducha.

Redakcja.

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (147)

(Ciąg dalszy).

— Niedobry dzień.
— Dzień pańskich wyborów?
— Nie, piątek.
— Wolisz pan sobotę?
— O!... nie, wolę czwartek.
— Niepodobieństwo!...
— Niech będzie zatem piątek, kiedy taka wola pani.

Sylwja zbliżyła się czerwona, z wypiekami na twarzy, za nią Franciszka pochmurniejsza i kwaśniejsza, niż zwykle. Widząc, że Lafont chce wyjść, baronowa rzekła do niego:

— Zostań pan na chwilę, mam z panem do pomówienia.

Usłuchał, bo czyż nie będzie kilka minut dłużej patrzył na Imaculatę?

— Co się z panem dzieje, że go od jakiegoś czasu nigdzie w świecie nie widać?... — zapytała Sylwja, gdy Franciszka po wstępnych przywitaniach zawiązała rozmowę z księżną.

— Poruszyłem niebo i ziemię, ażeby zostać senatorem — odpowiedział Lafont.

Sylwja ze śmiechem swoim odpowiedziała:

— Pan senatorem?... Byłoby coś nadzwyczajnego!...

— Dlaczego?... — zapytał Lafont, dotknięty do żywego tą uwagą, rzuconą w obecności jego bóstwa.

Pani Berthier nie mogła na razie znaleść odpowiedzi:

— Nie wiem — rzekła nareszcie — ale tak mi się to jakoś wydało... No, ale cóż, powiodło się panu?...

— Wybory odbywać się będą dopiero jutro, w niedzielę, ale pewny jestem mojej sprawy.

— Cieszę się zatem, kochany doktorze—oświadczyła baronowa, ze zbyt widoczną chęcią przypodobania się Lafontowi. — Ogromnie się cieszę, bo mąż mój i ja, to najdawniejsi przyjaciele pańscy. Chyba pan nie wątpisz o tem?...

W tej chwili Franciszka obejrzała się na macochę. Jakiś niepokój przemknął po jej twarzy. Imaculata zaś, niezwracająca pozornie na nic uwagi, składała pannie Berthier życzenia z okoliczności bliskiego ślubu.

Cichutko, sądząc że nikt nie usłyszy, Sylwja rzekła do Lafonta:

— Muszę rozmówić się koniecznie z panem.

— Czy mam przyjść wieczorem do parku Monceau?...

— Nie — odparła żywo baronowa — ja będę u pana w przyszłą środę.

— W Saint-Hubert?...

— Tak.

— Za daleka to i niezbyt przyjemna przejażdżka w porze zimowej...

— Mniejsza o to... nie mam innego sposobu!...

Lafont wstał z krzesła i ostatecznie pożegnał księżnę.

— Czego może chcieć odemnie ta czarownica — myślał, schodząc ze schodów. — Czyżby godni małżonkowie mieli znowu jakąś podłą kombinację?... O! o!... już mnie nie złapią po raz drugi!... Niech sobie szukają, kogo im się żywnie podoba... Ja teraz nie zajmuję się sprawami podobnemi...

Istotnie, stosunek z Imaculatą wywołał w nim potrzebę, jeżeli nie już uczciwości, to przynajmniej szacunku ludzkiego. Czuł, że księżna nie przebaczyłaby najmniejszej skazy w jego życiu, najlżejszego cienia w postępowaniu. A po za gwałtowną namiętnością, jaka przykuła go do zachwycającej kobiety, uśmiechało mu się również ogromne jej bogactwo; łudziła myśl urządzenia sobie życia po książęcemu. Mało brakowało, żeby, puściwszy w niepamięć żądze i pożądliwości lat młodych, zrzucił na Ludwika Berthier całą winę za występki swoje i zbrodnie.

— Tak — dowodził z całem przeświadczeniem — zawsze byłem uczciwym... i byłbym z pewnością takim pozostał, gdyby nie ten łotr Berthier, który stanął na mej drodze!... Muszę oczyścić przeszłość, rozdając hojne jałmużny... Niech mi już raz da święty spokój ta wstrętna para, i mąż, i jego małżonka, inaczej źle z nimi będzie!...

Gdy Lafont w ten sposób całą winę spychał na wspólnika zbrodni, który przy swej olbrzymiej głupocie na nic nie byłby się sam zdobył, gdyby pan doktór nie wykombinował, nie zorganizował i nie puścił w ruch całej sprawy... w salonie Imaculaty rozgrywała się inna zupełnie scena.

Sylwja, pomimo zawziętej kłótni rannej z pasierbicą, ni ztąd ni z owąd postanowiła towarzyszyć jej do pięknej księżny de Miraflorès, którą panna Franciszka pragnęła zawiadomić o swoim ślubie.

De Graves twierdził, że Monte-Leone na obchód ten nie przybędzie, że od czasu ożenienia się jest zupełnie niewidzialnym, że podobno nawet wyjechał w podróż poślubną do Konstantynopola. Niesłychanie próżna panna Berthier chciała sobie zawód ten powetować pozyskaniem Imaculaty.

— Zapewne odebrała pani zaproszenie na mój ślub, który się odbędzie za dwa tygodnie, radabym jednak z własnych ust pani usłyszeć, czy zaszczyci pani ten obchód swoją obecnością?

Panna Berthier wogóle nie była rozmowna, nie pozwalała bowiem jej na to straszliwa ociężałość, ale gdy w grę ambicja jej wchodziła, nabierała wielkiego rezonu.

Imaculata uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— Wzrusza mnie naprawdę uprzejmość pani, ale, że bratestwo moi wyjechali, nie wiem zatem czy wypadałoby mi samej służyć łaskawej pani.

— Jakto samej? — odparła Franciszka, wydymając grube wargi — cały Paryż przecie będzie.

— Nie obiecuję stanowczo, ale pomyślę o tem.

Sylwja nie mogła powstrzymać dwuznacznego uśmiechu, który uderzył księżnę.

— Christoval ma słuszność — pomyślała — ludzie ci są istotami, ulepionemi z błota... Mogę przyrzec, bo prawdopodobnie nie będzie nic z tego ślubu.

Działo się to wszystko w jednym z pierwszych dni otwarcia salonów Imaculaty, po ślubie Monte-Leona; wizyty następowały prawie bez przerwy, bo każdy pragnął zasięgnąć jakiejś wiadomości, usłyszeć jakąś nowinę.

Pani i panna Berthier dosyć długo jeszcze zaszczycały Imaculatę obecnością swoją, Franciszka bowiem uszczęśliwiona była, iż będzie mogła oznajmić wszystkim, jako księżna Miraflorès zjawi się na jej ślub — a wrodzona ciekawość Sylwji niesłychanie była podniecana szczegółami, opowiadanemi w salonie o piękności Elizy, przepychu, jakim Christoval obsypał małżonkę swoją, o szalonej jego dla niej miłości i t. d.

Franciszkę, po za jej straszliwą dumą, rozkosznie połechtaną, inny jeszcze wzgląd wstrzymywał; wyborne cukry i lody, któremi panna służąca, ładna i zgrabna dziewczyna, z wdziękiem i ustawicznie częstowała gości. Franciszka zaś łakoma była strasznie na przysmaki. Na ich widok nie była w stanie panować nad sobą. Gdy Sylwja przysłuchiwała się rozmowom za pomocą udoskonalonej trąbki akustycznej, gdy zadawała pytania, od których wszyscy pękali z tłumionego śmiechu, pasierbica jej pożerała taką moc smakołyków, że nie jedną, ale kilka osób mogłoby to przyprawić o zabójczą niestrawność.

Ale nareszcie baronowa powstała, pożegnały się zatem i odjechały sobie.

— Widziałaś, jakie doktór Lafont ma znaczenie u księżny? — zapytała normandka z myślą jakąś ukrytą, bo fałszywe jej oczy biegały pod mrugającemi powiekami.

Franciszka wzruszyła ramionami i odparła:

— Co cię to obchodzić może?...

— Powiadają, że oni się pobiorą?...

— I to mi obojętne.

— A mnie wcale nie; pan Lafont jest jednym z najdawniejszych przyjaciół twojego ojca; jeżeli się pobiorą, przybędzie nam dom, bogato i dobrze prowadzony...

Panna Berthier spojrzała z politowaniem na macochę.

— Tak — odrzekła — hrabina de Prémesnil, zwyle dobrze informowana, zaręczała niedawno pani de Mougélin, że małżeństwo to postanowione... Ale co to ciebie może obchodzić?... Wobec stanowiska, jakie ty i ojciec będziecie zajmowali, wątpię, by was przyjmowano we wszystkich tych domach!...

Sylwja spojrzała, jak żmija, na pasierbicę.

— O! — rzekła — jeszcześmy nie zostali ograbieni z wszystkiego..... jeszcze się i ty namyślisz!...

— Ja już się namyśliłam!... Żądam tego, co moje, wszystkiego, co moje!... i potrafię poradzić sobie, potrafię zmusić, ażeby mi wszystko oddano.

Normandka uniosła się w powozie. Nożdrza jej się rozdęły, wargi pobladły.

— Ostrzegałam cię — syknęła — strzeż się!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 11 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, Prota i Jacka, męczenników, oraz Teodory, panny; jutro Tobjasza, wyznawcy i Gwidona; pojutrze Niedziela Imienia Najśw. Panny Marji i Areljnsza, biskupa.

Jutro rozpoczyna się nabożeństwo 40-godzinne ku czci Podwyższenia św. Krzyża w kościele św. Krzyża, u Panny Marji, OO. Franciszkanów, na Smoleńsku (kościół otwarty od 7 rano do 7 wieczór) i u OO. Cystersów w Mogile nabożeństwo przez cały tydzień.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury, zające i borsuki.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 11, zachód przypada o godzinie 6 minut 5, długość dnia 12 godzin minut 54.

Stan powietrza. Dn. 11-go września o godzinie 7 rano, barometr 739,8, termometr 15°0 C, wilg. 93%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Sekcja ekonomiczna Rady m. Krakowa na posiedzeniu w dniu 9 bm. zatwierdziła plan uporządkowania placu przed kościołem św. Krzyża, oraz uchwaliła przedstawić Radzie miasta wniosek, domagający się na cele uporządkowania subwencji w kwocie 6000 zł.

Ś. p. Władysław Ordyński (Blumenfeld), b. artysta sceny krakowskiej, ostatnio współpracownik pism warszawskich, przeżywszy lat 25, zmarł wczoraj nagle w Warszawie. Ś. p. Ordyński znany w Krakowie jako akademik z występów deklamatorskich na wieczorkach patrjotycznych, czując niepohamowane zamiłowanie do sztuki dramatycznej, ukazał się na scenie starego teatru w r. 1893 w roli Mazepy. W nowym teatrze przez jakiś czas zaliczał się stale do składu artystów, aż po zeszłorocznym sezonie udał się do Warszawy, gdzie przeniósł się na pole literackie, rokując świetne nadzieje. Wczoraj śmierć nagła zaskoczyła młodego krakowianina.

Rotmistrz L. Hoffmann, jak to już donosiliśmy, jadąc w niedzielę przed południem na jednym ze swych koni, spadł tak nieszczęśliwie, że się dostał pod konia. Rotmistrz ma zgniecioną klatkę piersiową, oraz doznał silnego wstrząśnienia mózgu. Stan jego wymaga wielkiej troskliwości.

Wyścigi jesienne. Galicyjski klub jazdy panów podaje następujące propozycje na tegoroczne jesienne wyścigi. Dzień pierwszy piątek 2 października I) Bieg otwarcia gładki z nagrodą 1.000 koron, meta 2.000 metrów dla 3 letnich i starszych koni kontynentalnych, z wykluczeniem koni francuskich. II) Bieg sprzedażny z płotami, nagroda 1.000 koron, meta 2.800 m. dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. III) Nagroda rządowa 2.500 koron (Steeple-Chase) meta 3.200 m. dla koni 4 letnich i starszych półkrwi ogierów i klaczy austro-węgierskich. IV) Nagroda trybuny bieg z płotami, nagroda honorowa hr. Fürstenberga i 1.000 koron, meta 2 400 metrów dla koni 3-letnich i starszych koni kontynentalnych, z wykluczeniem koni francuskich. V) oficerskie Steeple-Chase, nagroda honorowa od 2-go pułku ułanów i 1.500 koron, meta 4.000 metrów dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w latach 1895 i 1896 nie wygrały żadnego biegu z płotami lub przeszkodami.

Dzień drugi, niedziela 4 paźd. I) Nagroda totalizatora, bieg z płotami, nagroda honorowa hr. Sternbera i 2000 kor., meta 2800 m., dla 3-letnich i starszych koni kontynentalnych, z wykluczeniem koni francuskich. II) Bieg sprzedażny gładki, nagroda 1000 kor., meta 2800 m. dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. III) Nagroda zamku łańcuckiego, Steeple-Chase, nagroda ofiarowana przez hr. Romanową Potocką i 2500 kor., meta 4800 m. dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w latach 1895 i 1896 nie wygrały żadnego biegu z przeszkodami. IV) Nagrod rządowa, Steeple-Chase, nagroda honorowa Dawnego Resursu krakowskiego i 1500 kor., meta 4000 m. dla 4-letnich i starszych ogierów i klaczy półków austro-węgierskich. V) Bieg sprzedażny Steeple Chase, nagroda honorowa od hr. Adama Tarnowskiego i 1000 kor., meta 3200 m. dla 4-letnich starszych koni wszystkich krajów. VI) Nagroda galicyjskiego Klubu jazdy panów. Bieg z płotami. Nagroda honorowa hr. Jana Tarnowskiego i 1000 kor., meta 3200 m. dla 3 letnich i starszych koni, wychowanych w Galicji, Król. Polskiem albo Rosji, które jeszcze nie wygrały żadnego biegu, z płotami lub z przeszkodami. VII) Bieg włościański.

Skazani na śmierć. Na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych w Krakowie zasiedli we czwartek dwaj wyrobnicy: Jędrzej Ruman (lat około 25) i Józef Rzepa (lat 40), obaj stanu wolnego. Prokuratorja państwa oskarżała ich o zbrodnię rozbójniczego

zabójstwa i o zbrodnię rabunku. Akt oskarżenia opiewał: W nocy z dnia 31 maja na 1 czerwca b. r. gospodarz Franciszek Wojtasik, mieszkający w Gwoździcu około Brzeska, w chacie wraz z żoną i parobkiem, posłyszał gwałtowne szczekanie psa. Gdy wyszedł przed dom, stojący pod lasem, razem z czterema innemi, w pewnej odległości porozrzucanemi chatami, spostrzegł pod płotem dwóch mężczyzn, a gdy się zapytał, czego chcą, jeden z nich, mianowicie Józef Rzepa uderzył go kołem w głowę, rzucił na ziemię, poczem leżącego na ziemi obaj obwinieni, t. j. Ruman i Rzepa bili kołami, zaś Rzepa wołał: Gadaj psiakrew, gdzie masz pieniądze! Franciszek Wojtasik stracił przytomność, a przyszedłszy do siebie po jakimś czasie, przyczołgał się do drzwi domu, wszedł do sieni i zaryglował drzwi za sobą, a przez okno spostrzegł, że Rzepa świecąc zapałkami, znalazł ukrytą w chlewie Józefę Wojtasikową, żonę Franciszka, że ją z chlewa wyciągnął i że ją następnie obaj oprawcy kołami bić poczęli, zaś obwiniony Józef Rzepa, zabrawszy od Wojtasikowej klucze, usiłował jednym z nich otworzyć kłódkę od komory, drugi ze sprawców wszedł następnie przez strzechę na strych stajni, ztamtąd zaś do sieni domu i usiłował otworzyć drzwi do izby, co mu się jednak nie powiodło. Wreszcie usiłowali sprawcy wtargnąć przez okno do izby, a towarzysz Józefa Rzepy otworzył nawet jednę kwaterę okna, lecz cofnął się, gdyż Wojtasik wzbronił mu wejścia, pochwyciwszy za żelazne widły. Gdy się już widno zrobiło, zaciągnęli sprawcy Wiktorję Wójtasikową do pobliskiego żyta a sami uciekli. Służący Wójtasików, Stanisław Cięciwa, ze strachu ukrył się w izbie, a gdy jeden ze sprawców dobijał się do okna, uciekł do stajni i tam do rana pozostał.

Wiktorja Wójtasikowa zmarła wieczorem dnia 1 czerwca, nie odzyskawszy przytomności. Oględziny i sekcja zwłok wykazały u niej pęknięcie kości ciemieniowej i skroniowej po stronie lewej, złamanie dwóch żeber i liczne sińce. Uszkodzenia te zostały zadane za życia Wójtasikowej kołami, a bezpośrednią przyczyną jej śmierci był ucisk mózgowy, spowodowany wylaną krwią pomiędzy opony mózgowe. U Franciszka Wójtasika wykazały oględziny na głowie trzy rany, złamanie kości ramieniowej lewej i liczne sińce, a uszkodzenia te, powodujące nadwerężenie zdrowia i niezdolność do pracy przez dni przeszło 30 trwające, zadane zostały wskutek licznych i nadzwyczajnych silnych uderzeń przedmiotem twardym.

Wyśledzeni przez żandarmerję sprawcy rozbójczego napadu Ruman i Rzepa przyznali się o tyle do czynu, że starali się zwalić winę jeden na drugiego. Próbowali również dowieść, że podczas spełniania zbrodni byli pijani. Świadkowie kategorycznie temu zaprzeczyli. Wobec zeznań świadków i przyznania się do zbrodni podsądnych sędziowie przysięgli na pytania w kierunku zbrodni rozbójniczego zabójstwa z §. 190, 140 u. k. i zbrodni rabunku z §. 190 i 195 u. k. pod przewodnictwem p. L. Turnaua orzekli wszystkiemi głosami: **tak**. Trybunał pod kierunkiem radcy Giebułtowskiego, na wniosek prokuratora, radcy dra Bujaka, skazał obu na karę śmierci przez powieszenie. Podsądnych bronili z urzędu dr Wład. Wilkosz i dr Wędrychowski. Obal skazani zastrzegli trzy dni do wniesienia zażalenia nieważności.

Wstępne prace około podkopu w ulicy Lubicz rozpoczną się jeszcze w tym roku, począwszy od budowania drogi dojazdowej do dworca przez grunty pani Wołodkiewiczowej. Sprawa wywłaszczenia gruntu już jest w toku. Roboty brukowe wykonane być mają podług miejskiego planu i pod zarządem magistratu, na rachunek skarbu kolejowego.

W salonie Sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszono w tym tygodniu obrazy: Leokadji Łempickiej: „Ze spaceru", „Mała kabalarka", „Przy tabaczce", „W górze nad morzem", „Chryzantemny" i „Kwiaty", dalej F. Bruzdowicza: „Bagno". Stanisława Tondosa: „Motyw z Kazimierza" (akwarela) i Pociechy: „Krajobraz" także akwarela — wreszcie wystawiono dwie rzeźby Tadeusza Błotnickiego: „Zagłoba" i Medaljon śp. prof. Teichmana, w gipsie.

Dla muzykalnych. Towarzystwo Przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja" może przyjąć na bezpłatną naukę gry na instrumentach orkiestralnych kilkunastu młodzieńców, z zawodu rękodzielników. Nauka ma się odbywać od 1-go października do końca marca, trzy razy w tygodniu, od godz. 7-ej wieczorem. Przyjętymi będą młodzieńcy fizycznie uzdolnieni, którzy ukończyli 15-ty rok życia, są wolni od nauki wieczornej i przedłożą pisemne zezwolenie na naukę muzyki ze strony ojca lub opiekuna podpisane przez kierownika warsztatu, w którym pracują. Pierwszeństwo zapewnione synom miejscowych rękodzielników. Zgłaszać należy się do prezesa Towarzystwa Przyjaciół muzyki krak. "Harmonja" prof. dra Jordana (ul. Wiślna l. 5) po dzień 12-ty bm.

Z Wydziału Tow. Przyj. muz. krak. „Harmonia".

Grollé, sekretarz.

Zawsze oni. W małej sali sądu krajowego, trybunał pod przewodnictwem radcy Stebelskiego, na wniosek zastępcy prokuratora p. Raczyńskiego, skazał we czwartek za rozmyślne i fałszywe zeznania Barucha Schmeidlera, bogatego żyda z Chrzanowa na 3 miesiące więzienia, oraz tegoż żonę Ruchlę Schmeidlerową na 1 miesiąc, nadto Mojżesza Rychtera i Józefa Roznera, obu fałszywych świadków, każdego na 2 miesiące więzienia. Wszyscy czworo dopuścili się zbrodni oszustwa z §§. 5, 197 i 199 a) uk.

Despotyzm żydowski. Piszą do nas z miasta: W dzień uroczystego święta Narodzenia Najświętszej P. M. przechodziłem w towarzystwie kilku osób popołudniu około wapiennika Bernarda Libana za Wisłą. Zdumienie moje było wielkie, gdym spostrzegł że wewnątrz fabryki ludzie pracują. Na zapytanie, dlaczego robią w takie święto, pomimo że są katolikami, odpowiedzieli mi prawie z płaczem: „My wiemy, że pracować nie powinniśmy, ale fabrykant zagroził nam wypędzeniem z roboty, gdybyśmy się oparli jego rozkazom.". Nazwiska tych robotników: Walenty Tomala, Maciej Klimek, Wojciech Król, Wojciech Gaboń. Wartoby temu żydowi właścicielowi przypomnieć, że w dniu, kiedy on miał święto, nawet jego konie odpoczywały. Snać chrześcijanin w jego pojęciu niżej stoi od zwierzęcia, kiedy mu każe (przy święcie) piec czyścić ze żużli. Dodać trzeba, że owa robota (według słów kompetentnych) bynajmniej nagląca nie była. Chyba żyd ją wymyślił jedynie na to, aby drażnić nasze uczucia religijne — lub pokazać swoją władzę nad robotnikiem chrześcijaninem!

Cztery listy z pogróżkami bezimienne, złożył p. Michał Roż. w tutejszej dyrekcji policji.

Policja przytrzymała podejrzanego mężczyznę, od którego odebrano zegarek srebrny, remontoar z koroną baronowską z literami M. S. Po zegarek zgłosić się można do biura bezpieczeństwa publicznego, przy ulicy Kanoniczej.

W liście z Wiednia 7 b. m.: „Z ogólnego wiecu stolarzów austrjackich" wymienione były miasta reprezentowane przez delegatów, z nadmienieniem, że we wspomnianym poczecie miejscowości nie znajduje się ani jedno miasto galicyjskie" — okazało się jednak, że nasz Kraków był reprezentowany przez pp. Romana Chmurskiego i Jakóba Olejaka.

Stypendjum z fundacji ś. p. Leona ks. Sapiehy 575 złr. rocznie, przeznaczone dla uczniów, którzy po ukończeniu nauk w kraju uczęszczają do zagranicznych zakładów naukowych dla wykształcenia się w obranym zawodzie, nadał Adam ks. Sapieha na rok szkolny bieżący ks. Kazimierzowi Rzeszódce i drowi Marjanowi Lindemu.

Z poczty. Z dniem 13 września 1896 otwartą zostanie w Strzeliskach nowych (powiat bobrecki), przy istniejącym tamże c. k. urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Dyrekcja poczt i telegrafów zawiadamia nas, iż: w myśl reskryptu wysokiego ministerstwa handlu z dnia 13 czerwca b. r. l. 26831 wybudowano w Zakopanem państwową sieć telefoniczną w połączeniu z tamtejszym urzędem pocztowym i telegraficznym jako stację centralną. Otwarcie ruchu tej sieci telefonicznej, składającej się obecnie z 14 stacyj nastąpi w dniu 10 września 1896.

Z dniem 16 września b. r. otwartą zostanie w Niemirowie (powiat rawski) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną, która dla odróżnienia od stacji tego samego nazwiska w państwie rosyjskiem położonej, będzie nosić nazwę „Niemirów-Galicja".

Zaprzysiężenie lwowskiego burmistrza. Ze Lwowa telegrafują: W pięknie przystrojonej sali ratuszowej odbyło się wczoraj o godz. 12 w południe wobec całej Rady miejskiej uroczyste zaprzysiężenie nowego prezydenta i wiceprezydentów miasta Lwowa. Namiestnik ks. Sanguszko, złożywszy nowemu prezydentowi drowi Godzimirowi Małachowskiemu życzenia, zwrócił się do Rady miejskiej i uznawszy jej dotychczasową dodatnią działalność, zaznaczył, iż nie wzgląd na upiększenie miasta powinien być w jej działalności najważniejszem, lecz dbanie o to, aby miasto posiadało zdrowe i porządne mieszkania dla najuboższej klasy społeczeństwa. W końcu przyrzekł Namiestnik swe poparcie. Radca Mauthner odczytał rotę przysięgi, a prezydent Małachowski złożył przysięgę w ręce Namiestnika. Następnie nowy prezydent podziękował za życzliwe wyrazy i prosił Namiestnika o poparcie rządu dla prac miasta. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć cesarza. Po odejściu Namiestnika dawny prezydent Mochnacki wręczył Małachowskiemu insygnia prezydenta, wyrażając najlepsze życzenia swojemu następcy. Małachowski w godzinnej mowie rozwinął swój program, poczem złożyli przysięgę wiceprezydenci Schayer i Michalski w ręce prezydenta. Następnie cała Rada udała się do Namiestnika i Marszałka celem przedstawienia się.

Podziękowanie. Były prezydent miasta Lwowa p. Edmund Mochnacki wystosował do urzędników magistratu lwowskiego następujące pismo: „Szanowni panowie! Ustępując z posady prezydenta stolicy kraju, który piastowałem przez niemal 10 lat, poczuwam się do miłego obowiązku pożegnać szanownych urzędników i funkcjonarjuszów gminy serdecznem słowem, które z głębi mego serca płynie. Przez cały czas mego długoletniego urzędowania doznawałem od panów zawsze i wszędzie tylu dowodów miłości i życzliwości i tak gorącego, a szczerego poparcia w mojem trudnem urzędowaniu, że wdzięczność moja dla was zacni panowie nigdy nie wygaśnie! Żegnam was z rozrzewnionem sercem i słowami na ustach: Oby Opatrzność kierowała dalej szczęśliwie waszą pełną poświęcenia pracą na pożytek gminy i na chwałę dla zarządu miasta. Żegnam panów serdecznie. Niech wam moja miłość, życzliwość i wdzięczność wszędzie towarzyszy, a jeżeli losy zdarzą, żebym jako radny miasta pozostał nadal w stosunku do panów, wierzajcie mi zacni panowie, że macie we mnie najżyczliwszego przyjaciela i gorliwego orędownika spraw waszych. Proszę nawzajem zachować mię w waszem sercu i miłej pamięci".

Akcja rządowa w sprawie ubezpieczenia urzędników prywatnych. Namiestnictwo rozesłało do różnych stowarzyszeń a przedewszystkiem do Tow. wzajemnej pomocy oficjalistów pryw. następujące wezwanie: Uwzględniając podnoszone od dłuższego czasu w kołach „urzędników prywatnych" i ich służbodawców życzenia o wprowadzenie obowiązkowego zaopatrzenia służby prywatnej postanowiło ministerstwo spraw wew. uzyskać niezbędny dla studjum tej kwestyi statystyczny materjał. W tym celu mają być przeprowadzone przez polityczne władze powiatowe badania statystyczne, co do osób w służbie prywatnej zostających tudzież ich służbodawców. Odrębnie będą przeprowadzone badania co do osób zatrudnionych bez prawa do pensji w służbie publicznej. Badania statystyczne, które prowadzić będą polityczne władze powiatowe, mają objąć: A) przedsiębiorstwa przemysłowe. handlowe jakoteż inne w sposób przemysłowy wykonywane co do osób do wyższych usług używanych z roczną lub miesięczną płacą, a zatem z wyłączeniem robotników fabrycznych, zarobników, czeladnikow, służby niższej itp. B) przedsiębiorstwa rolne i leśne, C) przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze, D) korporacje bezcharakteru zarobkowego jak kasy oszczędności, stowarzyszenia wszelkiej kategorji, izby handlowe i przemysłowe, adwokackie, notarjalne, lekarskie itp. E) adwokatów i notarjuszów, F) osoby prywatne co do pozostających w ich służbie sekretarzy prywatnych, nauczycieli itp. Obowiązkiem służbodawców jest wypełnić przeznaczony dla nich kwestjonariusz i wypełniony należycie odesłać wprost do właściwej władzy politycznej powiatowej. Dla pozostających w służbie prywatnej ułożono karty indywidualne, które każdy z nich winien wypełnić. Gdy w tych dniach polityczne władze powiatowe otrzymały potrzebną ilość wspomnianych formularzy i przystąpią bezzwłocznie do ich rozsyłania, namiestnictwo mając na uwadze, że tylko gorliwy współudział czynników bezpośrednio interesowanych może zapewnić podjętym badaniom pożądaną dokładność i wiarogodność udaje się namiestnictwo do Sz. Towarzystwa z prośbą, aby w swoim zakresie działania poparło i starało się ułatwić zadanie władz politycznych, zwracając z jednej strony uwagę swych członków na ważność przeprowadzić się mających badań, oraz zachęcając ich jako też osoby interesowane do wzięcia udziału w wypełnieniu formularzy jak najliczniej i z możliwym pospiechem, ile że polityczne władze powiatowe mają poruczone sobie zbadanie materjału statystycznego z dniem 15. bm. ukończyć.

Główne urzędy podatkowe. Państwowi urzędnicy austrjaccy sami i posłowie w Radzie państwa od wielu lat dowodzili, że aby poprawić materjalne położenie urzędników kas podatkowych, poborców i kontrolorów należy zaprowadzić taki stosunek urzędów podatkowych do siebie, aby trzecia ich część przemienioną została na główne urzędy. Urzędnicy powyżsi prowadząc rachunki kasowe, odbierając gotówkę i spełniając urząd depozytarjuszów sądowych, są nazbyt obarczeni pracą i odpowiedzialnością. Temu złemu zaradzić ma wkrótce rozporządzenie ministerjalne, mocą którego w każdym kraju koronnym pewna liczba urzędów podatkowych przekształci się w główne urzędy podatkowe. Podobno już nawet określono dokładnie cyfrę tych urzędów, które w każdym kraju mają awansować na wyższy stopień. Jak w Styrji np. z pomiędzy 56 urzędów podatkowych, 5 ma się stać urzędami głównemi. Ten to stosunek wydaje się kołom interesowanym nazbyt złym, bo ani nie zaradzi radykalnie przeciążeniu urzędników podatkowych, ani też nie bierze w rachubę wszystkich tych urzędów, w których czynność jest bardzo wielka i które dla dobra samej służby powinny zostać policzone do wyższej kategorji. To też urzędnicy podatkowi sądzą, że gdy przyjdzie do definitywnego ustalenia cyfr, większa liczba urzędów znajdzie uwzględnienie w rozporządzeniu ministerjalnym.

Hurko przez jeden dzień bawił u syna w Warszawie a we środę wieczorem odjechał z powrotem do Berlina.

Hr. Szuwałow z zarządzenia lekarzy przewieziony zostanie do południowej Francji, ażeby tam wśród lepszych klimatycznych warunków, wśród zupełnego spokoju przychodził do zdrowia.

W Warszawie bawią się opowiadaniem o jedynym rozkazie, jaki przed ostatnim przejazdem cara przez Warszawę w drodze z Kijowa do Wrocławia, nadszedł do jenerał-gubernatorskiego pałacu z ministerstwa dworu cesarskiego. Oto zastępca jenerał-gubernatora „pod osobistą odpowiedzialnością" otrzymał

polecenie, aby dla Najdostojniejszej Olgi Mikołajówney przygotował... dziesięć flaszek mleka! Najdostojniejsza dziesięciomiesięczna córka carska karmiona jest bowiem sztucznym pokarmem. Urzędnicy jenerał-gubernatora zajęli się z niesłychaną gorliwością zaszczytną misją, jaką im powierzono. Zakupiono krowy, zaszczepiono im tuberkulinę, badano je przez specjalnych weterynarzy, wydojono je z niesłychaną starannością przy uroczystej asyście. Po przejeździe pociągu carskiego przez kilka dni z niepokojem oczekiwano wiadomości o zdrowiu wielkiej księżniczki Olgi. Smutny los czekał nieszczęsnych urzędników, gdyby przypadkiem najdostojniejsza dostała lekkiej niestrawności. Nawet jenerał Petrow drżał o swoją „osobistą odpowiedzialność".

Sejmik relacyjny. Szanownych moich wyborców do Rady państwa z okręgu miast: Sambor-Stryj-Drohobycz, mam zaszczyt prosić, aby się raczyli zgromadzić: dnia 18-go b. m. o godzinie 4 popołudniu w Stryju w sali ratuszowej, dnia 19-go b. m. o godzinie 4-tej popołudniu w Drohobyczu w sali gimnastycznej miejskiej i dnia 20-go b. m. o godzinie 4-tej popołudniu w Samborze w sali kasynowej, celem wysłuchania sprawozdania z moich czynności poselskich. *Dr. Gustaw Roszkowski.*

† Ks. Jan Stojek T. Jezus. Sandeczanin, znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa jako profesor jeneralny w konwikcie tarnopolskim, superjor w Łańcucie, a potem we Lwowie, misjonarz, a na ostatku proboszcz w Starejwsi zmarł d. 7 b. m. tamże w 58 roku życia swego. Życie jego kapłańskie odznaczało się głęboką wiarą, gorliwością w spełnianiu obowiązków i tą przejrzystą piękną cnotą, która wszystkich pociąga do siebie. W stosunkach był łatwy, słowny, rzetelny, w pożyciu sympatyczny, uprzejmy, gościnny. Nie dziw więc, że wszyscy, którzy go znali bliżej, szczerze go kochali i wysoko cenili. R. i. p.

Szkoła dla leśniczych. Z dniem 31 sierpnia br. ukończyli jedenastomiesięczny kurs w szkole dla leśniczych w Bolechowie niżej wymienieni uczniowie, a mianowicie: 1. z bardzo dobrym postępem: Konstanty Obmiński, Kornel Kobrzyński, Józef Zieliński, Józef Terlecki, Jan Maykowski i Mieczysław Korasiewicz; 2. z dobrym postępem: Leon Bigo, Wilhelm Łosik, Karol Duffek, Konstanty Strzetelski, Emil Unsin i Jan Góralewicz; 3. z dość dobrym postępem: Aleksander Kisielewski, Zygmunt Kurzweil, Władysław Ajdukiewicz i Józef Grochmalicki.

Ajent emigracyjny. *Gazeta Samborska* donosi: „Świeżą siłę podtrzymującą ruch emigracyjny i wychodźctwo ludu naszego do zamorskich części świata jest niejaki M. Morawetz, (jak się sam tytułować raczy), „urzędownie uprawniony jeneralny expedjent emigrantów w Hamburgu — Bergedorferstrasse Nr. 2. Spekulant ten obdarzył w ciągu zeszłego miesiąca naczelników gmin powiatu samborskiego litografowaną odezwą, w której obok informacji odnoszących się do kosztów i warunków podróży morskiej wyrażoną jest prośba o jak najenergiczniejsze popieranie go w przedsiębiorstwie, o którego intratności przekonać się mogą czytelnicy nasi z dosłownego tekstu dołączonej do tej odezwy kartki: „Za wysyłanie pasażerów wprost do mnie otrzymasz pan odemnie wynagrodzenie 4 złr. od każdej dorosłej osoby, od nieletnich połowę, od ssących nic". Jeżeli otóż za każdą osobę niessącą ów „urzędownie uprawniony" (?) naganiacz zobowiązuje się dostawcom żywego towaru wypłacać honorarja w kwocie 4 złr., to ileż zyskiwać on musi na przedsiębiorstwie tem od stron, które go za pośrednika w tym handlu ludźmi używają? Zwracamy uwagę na karygodne machinacje tego prusaka, który odważa się w naszym kraju prowadzić handel żywym towarem, sortując go poprzód odpowiednio do spodziewanego zysku, a raczej wyzysku na gromady okazów „ssących i niessących".

Łuna pożaru oświeciła onegdaj miasto Lwów od strony zachodniej. Paliły się Jaśniska, wieś położona o 4 mile od Lwowa, za rogatkami janowskiemi.

Egzamin główny w kraj. wyższej szkole rolniczej w Dublanach złożyło w bieżącym roku dziewięciu słuchaczów, mianowicie pp.: Jan Oertel, Józef Rakowski, Jarosław Wesołowski, Stanisław Włodek, Józef Kordydyk, Sylwan Bortkiewicz, Lucjan Czaplicki, Michał Kania, Adam Biedermann. Czterech pierwszych złożyło ten egzamin z postępem bardzo dobrym.

Losy narybku. W celu podniesienia stanu rybnego w Dniestrze pod Samborem, postanowiło kraj. Towarzystwo rybackie w Krakowie rozpuścić w tym roku 9.000 sztuk narybku karpia królewskiego, który według pisma, wystosowanego do samborskiego wydziału pow. przysłany być miał osobnym pociągiem w dniu 29 na godz. 10 rano do Sambora. Komisję, wydelegowaną przez wydział pow. na kolej po odbiór tego zarybka, spotkał jednakże tegoż dnia zawód, albowiem dla niewiadomej przyczyny transport ten wstrzymany został, a jeszcze większe rozczarowanie dotknąć musiało wspomnianą komisję w następnym dniu t. j. 30 sierpnia o godz. 7 wieczór, gdy przy odbiorze posyłki okazało się, iż niemal wszystkie karpie w drodze z powodu gorąca lub niedbalstwa poginęły. Wartość tego narybku oszacowano na 150 złr.

Wściekły pies pokąsał d. 7. bm. w Skolem 15 osób. Rannych odwieziono do szpitala powszechnego w Stryju.

Hr. Badeni w Gorycji. Prezes ministrów hr. Badeni przejechał przez Predil do Plez przy pięknej pogodzie i wśród ciągłych owacyj ze strony ludności. Na wyżynie Predil powitali prezesa ministrów słoweńscy posłowie do sejmu Gorycji, duchowieństwo, burmistrz, oraz liczne tłumy ludności, która wznosiła głośne okrzyki: „żywio!". Wśród wystrzałów z moździerzy i bezustannych okrzyków: „żywio" wjechał hr. Badeni do Plez, gdzie urządzono bramę tryumfalną. Burmistrz wraz z radą gminną, duchowieństwo, weterani, władze, Towarzystwa, oraz stłoczeny tłum ludności oczekiwał prezesa ministrów. Przy objedzie, który tu hr. Badeni spożył, wywiadywał się prezes ministrów szczegółowo o stosunki kraju, poczem wśród pożegnalnych okrzyków wyjechał w dalszą podróż do Gorycji. W dalszej podróży do Gorycji, witały wszędzie prezesa ministrów hr. Badeniego władze, duchowieństwo i reprezentacje gmin. Zgromadzona ludność wznosiła okrzyki. Miejscowości, przez które przejeżdżał, były iluminowane, przystrojone bramami trjumfalnemi i chorągwiami. Przy przybyciu do Gorycji, zaintonowała orkiestra miejska hymn ludowy, a następnie przed domem, w którym prezes ministrów zamieszkał, odegrała serenadę.

Do Gorycji przybył hr. Badeni o godz. 10 wieczorem, powitany przez burmistrza i radę miejską.

Z Czerniowiec piszą: Ruch socjalistyczny i kosmopolityczny na Bukowinie jest w gruncie rzeczy nalecialością, pozbawioną podstawy w miejscowych stosunkach. U nas, gdzie nie ma ani fabryk wielkich, ani większego przemysłu, a tylko drobne, ubogie warstaty, w których majster faktycznie ma się gorzej, aniżeli wspólnie z nim pracująca i w patrjarchalnym stosunku rodzinnym pozostająca czeladź, jeżeli ma być mowa o niezadowoleniu socjalnem, to raczej ze strony owych majstrów, aniżeli ze strony czeladzi. Agitacja socjalistyczna jest tu zatem jedynie teorją, dla wielu objętych nie niezrozumiałą, a prowokującą i byłoby zabawnem, gdyby wywołała taki skutek — zresztą uzasadniony — iż nie robotnicy, ale majstrowie poczęliby naraz strejkować. Pomimo tego, przewódcy agitacji rozwijają rozpaczliwą ruchliwość, aby na nieodpowiednim gruncie zaszczepić obcą roślinę...

Agitacja wzmogła się o tyle, że ubiegłej niedzieli w kursalonie ogrodu miejskiego odbyto już krajową konferencję delegatów partji socjalistycznej na Bukowinie, a to za zaproszeniami. Przybyło 40 delegatów z miasta i prowincji. Przewodniczyli towarzysz Zeplihal z Czerniowiec, Kozakiewicz ze Lwowa i Müller z Gurahumory. Z powiatów Bukowiny było 10 delegatów. W sprawozdaniach o sytuacji robotniczej żalono się na zbyt długi czas pracy dziennej i na gospodarkę pow. Kas chorych. Postanowiono szerzyć organizację na prowincji, obchodzić uroczyście dzień 1 maja, trwać przy żądaniu tajnego, powszechnego, bezpośredniego prawa wyborczego, oraz starać się o własny organ tygodniowy w języku niemieckim. Nareszcie *in politicis* przyjęto oklaskami następującą rezolucję: „Konferencja wyraża głęboką wzgardę ludu austrjackiego tym wszystkim swoim mandatarjuszom ludu, którzy, zdradzając swych wyborców, płaszczą się przed despotą azjatyckim i w państwie konstytucyjnem sławią brutalny despotyzm cara; także pogardę wyrażamy prasie, która ów serwilizm gloryfikuje". Obrady miały przebieg bardzo spokojny, a trwały przez dzień cały.

Wieczorem przy udziale kilkuset osób płci obojga obchodzono rocznicę skonu Lassalla. Mowę wygłosił dr Schächner, następnie jeden z uczestników deklamował, a chór drukarzy odśpiewał pieśń robotniczą. Zakończono zaś — tańcami.

Hr. Ledebur, minister rolnictwa przybywa do Czerniowiec 13 bm., rano, zabawi tam przez dzień, a następnie do 18 bm. objeżdżać będzie leśnictwa gr. or. funduszu religijnego w pow. kimpolunskim i radowieckim.

Ze Schodnicy piszą do nas: W niedzielę o 4 tej po południu śród ulewy uderzył piorun w rezerwoary szybowe żyda Gartenberga; w jednej chwili ozwały się trąby i gwizdki alarmowe, bo niespełna w pół minuty po uderzeniu pioruna już kłęby dymu buchały z jednego rezerwoarka, niedługo zaś zajął się i drugi obok stojący. Bezustanna ulewa pomagała żydom, gasić; nikt inny ratować nie chciał i przyznać trzeba, że żydzi gdzie idzie o ratunek współwyznawcy a jeszcze bogatego, nawet odważnymi być potrafią. I już ogień zdawał się być zwalczonym, gdy nagle przerzucił się na stojący obok szyb, i to szyb sławny, trzeci po Jakóbie, i zajął wieżę Cecylji, która wkrótce spłonęła, i waląc się zapaliła trzeci rezerwoar z ropą. Pomimo spokojnego powietrza, niebezpieczeństwo zdaje się być groźnem, bo gazy z Cecylji silnie uchodzą płonąc niebiesko-żółtym płomieniem.

Na placu ognia widzieliśmy wielu kierowników, dyrektorów i t. d. i to z rozmaitych firm kopalnianych, lecz żaden z nich nie pomyślał, że jakie takie przyrządy ogniowe byłyby potrzebne — choćby tylko sikawka po to, aby nią zalewać palące się drzewa kawałki, leżące od wybuchowego szybu Rozalji o jakie 15 mtr. Nareszcie znalazł się jeden kierownik, który na wozie, jak nazywają gnojowym, przyjechał, lecz nie sam, bo z ludźmi i sikawką. Motywem jego kroku był przedewszystkiem wzgląd, że przez nieugaszenie jednego szybu może cała Schodnica klęskę ponieść. Przybywającym z sikawką był kierownik ze spółki rurociągowej. Dobre miał chęci, lecz wody brak nie pozwolił sikawce należycie funkcjonować. Czy w kopalniach powinno brakować kadzi napełnionych wodą? Czy kupy piasku nie są obowiązkowo przepisane, by się znajdowały pod ręką do gaszenia ognia? Gdzież inspektorat górniczy?

W Przemyślu egzaminy kwalifikacyjne nauczycieli ludowych rozpoczną się 30 b. m. Zgłoszenia wnosić można do 20 b. m.

Ze Stanisławowa donoszą: W niedzielę zjawiła się liczna deputacja tutejszych mieszczan u ks. infułata Kerschki z żalaleniem, że roboty blacharskie przy tutejszej kolegjacie łacińskiej, to jest naprawę i pomalowanie dachu, oddano żydowskiemu rzemieślnikowi. Ks. Kerschka, który od dłuższego czasu będąc cierpiącym, sprawami temi nie zajmuje się, przypisał całą winę tego wysoce niewłaściwego zarządzenia komitetowi kościelnemu i jego inżynierowi, który objął roboty około restauracji kościoła w przedsiębiorstwo. P. Franciszek Papierkowski, członek deputacji, oświadczył, że dalsze roboty blacharskie na kościele wykona jako majster blacharski bezinteresownie, albowiem mieszczanie nie dopuszczą, by żyd rzemieślnik koło naprawy kościoła pracował.

Nie wiemy kto jest ów inżynier, nie znamy go wcale, oddanie jednak robót w ręce niegodne świadczy chyba wymownie o... logice p. inżyniera. Co zaś do komitetu kościelnego, przypuścić musimy, że pewnie działał w błogiej nieświadomości. Inaczej trudno wytłómaczyć nadużycie zaufania.

Śmiertelna zabawa. *Kurjer Stanisławowski* donosi: We czwartek dnia 27 z. m. dwaj parobcy kochankowie Hanusi N., zabawiali się wesoło w domu pobereżnika w lesie należącym do wsi Radcza. Z kolei zabawa przybrała ten obrót, że jeden z parobczaków wziąwszy dubeltówkę zaczął celować do Hanusi. Na to parobczak drugi Hnat Markietan, syn pobereżnika, stanął między Hnatem a Hanusią, zasłaniając ją. Wtem padł strzał z dubeltówki i Dmytro ugodzony siekańcami w prawe płuco, padł trupem na miejscu; przerażony Hnat uciekł.

Poświęcenie nowej wyższej szkoły żeńskiej odbyło się dn. 7 bm. w Koszycach. Arcybiskup Samassa dał ucztę, na której minister oświaty Wlassics miał mowę i podniósł w niej, jak wielkie znaczenie ma prawdziwa religijność. Jest ona najpewniejszą podwaliną państwowego ładu, moralności i wypełniania obowiązków obywatelskich. Na tym punkcie stykają się wszelkie interesy państwa i kościoła.

Z Nowego Sącza otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Po uroczystości otwarcia katolickiego Stowarzyszenia robotników „Przyjaźń" i poświęceniu sztandaru w Nowym Sączu w dniu 15 sierpnia b. r., którą to uroczystość każdy robotnik katolik w sercu na długo zachowa, przychodzi nam raz jeszcze podnieść tę ważną chwilę, aby przyczynić się do rozwoju i dać poznać szerszej warstwie klasy pracującej naszą wspaniałą i dobrze myślącą instytucję. Do uświetnienia naszej „Przyjaźni" niemało przyczyniły się tak Duchowieństwo jak i obywatelstwo Nowego Sącza i okoliczne, przyczyniające się hojnie doradami lub poparciem. W pierwszej linji Wielebnym Pasterzom Biskupom i Duchowieństwu w Galicji, w drugiej zaś rodzicom chrzestnym: Wielmożnemu p. Kolosvaremu z żoną, radcy dworu i dyrektorowi kolei państw., że raczył w zastępstwie przysłać Wielm. Pana Sznajdra inspektora, Wielce zasłużonym krajowi w Krakowie i we Lwowie, Szanownym Redakcjom pism i Stowarzyszeniom, Duchowieństwu i obywatelstwu w Nowym Sączu i z okolicy tegoż, Zacnym Paniom, które zająć się raczyły sztandarem i do skutku doprowadziły, Wielebnym Siostrom Klaryskom w Starym Sączu za wykończenie tego dzieła w tak krótkim czasie, Wielmożnemu Panu Zarębie profesorowi gimnazjum, jako prezesowi Towarzystwa Strzeleckiego, za łaskawe udzielenie ogrodu tegoż Towarzystwa na popołudniową zabawę składamy tą drogą serdeczne dzięki raz jeszcze staropolskiem słowem „Bóg zapłać".

Dnia 23 sierpnia t. j. w tydzień po tej uroczystości odbyło się walne zgromadzenie tegoż Stowarzyszenia. Na 216 głosujących weszli w skład wydziału: Wielebny ks. O. Załęski T. J. kuratorem jednogłośnie, Ignacy Benisz prezesem, Jan Strocki zastępcą prezesa, Karol Radwański sekretarzem, Jan Chmielewski skarbnikiem, Bronisław Świerz bibljotekarzem, Paweł Czech, Jan Dzierża i Błażej Sula wydziałowymi. Na zastępców: Jan Zahara, Jan Król, Józef Szczurek, Jan Turski, Karol Nowak, Waleryan Szumowski, Jan Goliński, Antoni Wannenmacher. Komisja rewizyjna: Walenty Cząstka, Franciszek Łopatka i Jakób Osiowski. W dniu 6 września odbyło się poufne Zgromadzenie, z powodu przyjazdu tak nam miłego gościa Wielebnego ks. O. Sopucha z Krakowa w celach „Przyjaźni", z udziałem Wielebnego ks. O. Mackowskiego Rektora, ks. O. Gołąbka Ministra, ks. Józefa Wątorka katechety, Wielmożnego

Pana dra Barbackiego, dra Wąsikiewicza i posła p. Jana Potoczka. Przed rozpoczęciem referatu swego, trwającego półtory godziny, Wielebny ks. O. Sopuch polecił w miejce ks. O. Załęskiego, który z braku czasu nie może podołać włożonym nań obowiązkom, lecz niezrzekając się wcale godności członka nadzwyczajnego, a z radą i pomocą spieszącego, wybór ks. O. Gołąbka na kuratora duchownego tegoż Stowarzyszenia, a ks. Józefa Wątorka katechetę na zastępcę. Członkowie wybór przyjęli, a jakby jedną myślą tknięci, uderzywszy w dłonie, wydali okrzyk radości słowem trzykrotnem: Wiwat! Po wyborach kuratora stanął na podniesieniu nasz ukochany referent i wskazując błędne teorje socjalizmu i wyniki z tychże, a podnosząc i przedstawiając zasady i cele katolickiego Stowarzyszenia „Przyjaźń“.

Pokoje służące dotychczas za lokal Stowarzyszeniu, a odnajęte od czytelni mieszczańskiej, wypełniły się zupełnie członkami i obcemi mimo ulewnego deszczu. Rozgrzawszy serca, napełniwszy otuchą ducha, przystąpiono do wyboru komitetu redakcyjnego i agitacyjnego. W skład komitetu redakcyjnego weszli: przyjaciel Borytański, Dmuchowski, Radwański, Kasprzykiewicz Marceli, Sadlik, Cycoń Antoni, Habowski i Świerz Izydor. Do komitetu agitacyjnego zaś: Świerczek Józef, Szumowski, Kasprzykiewicz, Fr. Grabowski, Turzyński, Cząstka, Tanaizer, Świerczek Anastazy, Jonakowski, Mróź, Nowak Antoni, Benisz Ludwik, Wilczyński, Nejadlik Adamczyk, Chałupnik, Pach, Jzdebski, Krzyszkoń, Janik. Na koniec dzisiejszej korespondencji dodać musimy i to, że takiego spokoju, jaki panował w dniu 6 września podczas i po poufnem Zgromadzeniu, niebyło dotychczas. Zawsze bowiem jakieś indywidua obce naszemu Stowarzyszeniu mięszały się niepotrzebnie, a trudno było być tak niegrzecznym żeby brać za kark i po prostu wyprosić, choć nieraz wypadało tak postąpić.

Wiec ludowy ma być wkrótce zwołany w Żywcu.

Dyrekcja budapeszteńskiego Jockey-klubu ogłasza, iż pp. Aleksander Frankl i R. Mora-Korytowski wykluczeni zostali ze wszystkich węgierskich torów wyścigowych z powodu nieuiszczenia się z poczynionych zakładów.

Cesarski objad. Ze Zgorzelca piszą do *Kurjera Pozn.*: Cesarski objad, na który i reprezentanci z Księstwa byli zaproszeni, odbył się ze zwykłą wspaniałością i świetnością. O godzinie wpół do 8 mej zasiadł cesarz wraz z cesarzową i licznym orszakiem książąt i dam honorowych do stołu. Zastawionych było kilka stołów i na dwóch piętrach. Po obiedzie odbyło się *cercle*, na którem przedstawiono cesarzowi wiele osób. Panów z Księstwa przedstawił naczelny prezes baron Willamowitz; cesarz rozmawiał z Księstwa z panami: Najprzewielebniejszym Ks. Arcybiskupem, hr. Kwileckim z Oporowa, panem Schlichtingem z pod Wschowy, marszałkiem sejmu Dziembowskim, wicemarszałkiem Żółtowskim, superintendentem Hezekielem i innymi. O ile nam zaręczano, odebrali odznaczenie: marszałek Dziembowski, tytuł starosty pałacowego; wicemarszałek Teodor Żółtowski, mianowany szambelanem. Order „Czerwonego orła“ IV klasy otrzymali: dyrektor poczty w Skwierzynie Adamczyk, hr. Bniński z Gułtów, Chełmicki z Żydowa, ks. dziekan Kucharzewicz proboszcz ze Starego Białcza, ks. prałat Poniński z Kościelska, Sypniewski radca sądu okręgowego z Krotoszyna. Order korony I klasy otrzymał książę Ferdynand Radziwiłł z Antonina. Order korony II klasy otrzymał szambelan Żółtowski z Czacza. Order korony III klasy otrzymał ks. kanonik Simon z Gniezna. Orła do orderu domowego Hohenzollernów, otrzymali nauczyciele katoliccy: Antaszek z Grodziska i Dropiński z Połczyna. Lista osób, udekorowanych świeżo z okazji manewrów V korpusu armji, obejmuje przeszło 70 nazwisk z naszego Księstwa, pomiędzy temi znajdujemy 7 nazwisk polskich. Z prawników i lekarzy polskich nikogo tam nie widać — za to figurują obaj niemieccy lekarze, czynni przy ewangielickim zakładzie djakonistek.

Z Częstochowy donoszą: Ostatni w r. b. odpust Narodzenia Najśw. Marji Panny w Częstochowie jakkolwiek mniej liczny, sprowadził 130.000 pobożnych, stanowiących przeszło 400 kompanij. Oprócz warszawskiej, liczącej włącznie z przyłączonemi po drodze do 1.500 osób, najliczniejsze były: łódzka, wieluńska, sosnowiecka i kaliska. Uroczystości odpustowe rozpoczęły onegdaj nieszpory solenne. Wczoraj po odprawieniu rannej mszy św. przed ołtarzem na murze klasztornym, a następnie wotywy w kaplicach Matki Boskiej Częstochowskiej i Kodeńskiej, przepełnionych modlącymi się, sumę w kościele celebrował ks. Kazimierz, Paulin; kazanie wygłosił ks. Wiśniewski z Płocka. Dla niesienia posług religijnych przybyło przeszło 100 księży. Panorama „Golgoty“, przy zmniejszonej opłacie w dni odpustowe z 50 na 30 kop., a dla ludu wiejskiego do 15 kop., była tak licznie odwiedzaną, że co chwila wstrzymywano sprzedaż biletów.

Profesor Nansen. Z Chrystjanji donoszą, że słynny podróżnik do bieguna północnego obejmuje katedrę na tamtejszym uniwersytecie. Chciano dla niego wytworzyć osobny dział nauki o biegunie północnym, lecz oparł się temu i będzie wykładał bjologję. W tej gałęzi wiedzy pracował już dawniej i z uczonymi niemieckimi, zajmującymi się tym przedmiotem, utrzymywał ciągłą korespondencję. W najbliższym budżecie norwegskim będzie wstawioną już kwota potrzebna do otwarcia nowej katedry.

Okręt „Windward“ przybył do Londynu z czterema uczestnikami podróży Jacksona. Botanik wyprawy, Harry Fischer, tak opisuje spotkanie się Nansena z Jacksonem:

„Kończyliśmy właśnie objad w dniu 17 czerwca i siedzieliśmy jeszcze wszyscy przy stole. Dzień był pochmurny i mglisty, ale zimno nam nie dokuczało. Śmieliśmy się, żartowali i palili. Nagle nasz astronom Armitage, wychyla głowę z obserwatorjum i pyta się, czy wszyscy jesteśmy. — „Wszyscy“ — brzmiała odpowiedź. — „Niemożebne, gdyż widzę jakiegoś człowieka“. Jackson i ja porwaliśmy się ze stołków i wyszliśmy uzbrojeni w lunety i teleskopy. Inni dążyli za nami. Niektórzy drapali się po skałach, aby prędzej ujrzeć nieznajomego. Myśl, żeby to był Nansen, nikomu do głowy nie przyszła. Jackson pierwszy go dopadł i zaczął z nim prowadzić żywą rozmowę. Trzymał on karabin w jednym ręku, a w drugim kij bambusowy. Skakał po lodzie z niezwykłą szybkością. Gdyśmy się zbliżyli Jackson zawołał: — „Widzicie Nansena!“ Krzyknęliśmy głośno z radości, a gdy nam opowiedział, jak daleko zaszedł do bieguna, rozległo się trzechkrotne „hurra!“ Był już wielki czas, abyśmy się z nim połączyli. Jego blond włosy i broda zrobiły się zupełnie ciemne, a na twarzy i rękach nie widać było jednej żyłki niebieskiej.

— Jakże jestem szczęśliwy z oglądania twojej osoby — rzekł Jackson.

— Ja również i pewno jeszcze więcej — odpowiedział Nansen.

— Masz tutaj okręt?

— Nie.

— Wielu was jest?

— Mam tylko jednego towarzysza.

Nastąpiło opowiadanie różnych szczegółów podróży, o których już wiemy. W dwa dni później Nansen wsiadł na statek Jacksona i przybył do Europy.

Proces Olgi Palem. Z Petersburga telegrafują: Proces Olgi Palem, oskarżonej o zabójstwo studenta Downara, rozpoczął się wczoraj. Z 82 wezwanych świadków stawiło się 25. Tłumy publiczności zalegają salę. Badanie świadków odbywa się szybko a przerywane jest przez ataki hysteryczne podsądnej. Podsądna wypiękniała, utyła. Obronę wnosi Korabczewski, oskarżenie popiera prokurator Poznański. Do składu sądu przysięgłych należy inteligencja. Ci sami przysięgli w jednej ze spraw poprzedzających proces Olgi Palem wczoraj wystosowali prośbę o nieoddawanie pod sąd oskarżonych o drobne przewinienie, lecz o zamknięcie ich w domu pracy.

Zbrodnia. Z Charkowa telegrafują: Wczoraj o godzinie 4 z rana, zamordowano rodzinę kupca Nowikowa, złożoną z pięciu osób. Morderstwo spełniono w celu rabunku, a po morderstwie podpalono dom Nowikowa. Pożar stłumiono. O zbrodnię podejrzany zbiegły robotnik Nowikowa.

Z Brüx nadchodzą znowu niepokojące wiadomości. Wczorajszej nocy zaszły tam ponowne obsunięcia się ziemi, połączone z pomnożeniem i rozszerzeniem powstałych już rozpadlin. Rozpadliny te nie zagrażają zamieszkanym budowlom. Ruch kolejowy tymczasowo wstrzymany. Ze strony władz poczyniono potrzebne zarządzenia.

Przypadek króla. Z Brukseli donoszą: Gdy król Leopold wczoraj rano ze zamku Lacken jechał do stacji kolei, upadły konie na zakręcie drogi i wywróciły powóz. Król nie odniósł uszkodzeń. Oficer ordynansowy doznał lekkiego zadraśnięcia.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru.) Nie zbyt składnie szła wczoraj farsa „Pan dyrektor“, a w dodatku pp. Kamiński i Przybyłowicz wlekli swe role niepotrzebnie. W akcie trzecim p. dyrektor zapomniał, że liczy bądźcobądź lata poważne, w scenie oświadczyn skakał jak młodzieniaszek. Na wyróżnienie zasługuje prócz pań biorących udział w sztuce (Wojnowska, Siennicka, Sznage), p. Mielewski, grający z humorem i dowcipem siostrzeńca dyrektora. *Minos.*

Repertoar teatru miejskiego. W piątek, 11 bm., „Gwałtu, co się dzieje“, kom. w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca (przedstawienie popularne). W sobotę, 12 b. m., „Szczęście małżeńskie“ komedja w 3-ech aktach Volabregue'a z francuskiego. W niedzielę, 13 b. m., „Obrona Częstochowy“, obraz historyczny Juljana z Poradowa (początek o godz. 7).

HUMOR.

Poeta X czyta hrabinie Z swoje poezje.

— Widzę, że panią nudzę — odzywa się, widząc skryte jej ziewanie.

— Oh, to nic nie szkodzi, czytaj pan spokojnie dalej.

Stróż bez tchu już za uciekającym rzezimieszkiem:

— Podły tchórzu!

Wachmistrz do tłustego kadeta, który spada z konia:

— Albo konna jazda, albo żegluga powietrzna! obie razem niemożliwe.

— Ten pan tam w kącie zjadł tylko połowę kotletu, powiedział, że nie bardzo świeży.

— Uj! to musi być jakiś aligant, policz mu 10 centów więcej.

Hrabia Iks, oglądając nadesłaną fotografję ojca:

— A to dobre! Teraz i on już dostaje łysiny!

Z bieżącej chwili.

Cesarstwo rosyjscy, opuściwszy niemieckie terytorjum, znajdują się już w Kopenhadze, na odwiedzinach „familijnych“. Przyszedł czas na obrachunek polityczny z ostatniego spotkania się dwu cesarzów i ten obrachunek zajmuje też ciągle prasę. Trudno zaprzeczyć, że w Wrocławiu zaszły wypadki, które nadają wrażeniom z tamtejszych uroczystości pewien ton mięszany jakby wynikłych rozdźwięków. Sam fakt, że co do dwu naraz oświadczeń panowała niepewność ich autentycznego tekstu, że do dziś nie jest z zupełną pewnością wyjaśniony prawdziwy tekst toastu carskiego, a biuro telegraficzne musiało prostować pierwotnie podane oświadczenie *Nord.-Allg.-Ztg.*, wskazuje na jakieś niejasności w wymianie politycznych komplementów. Co do toastu carskiego, zdaje się, iż podane przez większą część prasy słowa carskie: „jestem przenikniony temi sami uczuciami tradycyjnemi, co mój ojciec“ nie były w rzeczywistości wyrzeczone, albo przynajmniej, jak twierdzą niektórzy, były prostem *lapsus linguae* i nie leżały w intencji toastu. Prawdopodobniejszą jest wersja urzędowa, podana także przez nasz dziennik. Gdyby wyżej zacytowane słowa były rzeczywiście rozmyślnie wypowiedziane przez cara, byłyby tak bardzo rozdźwięczną odpowiedzią na entuzjastyczny i pełen afektu toast cesarza Wilhelma, że nie dałaby się ona pogodzić wprost z faktem odwiedzin. Europa miałaby pełną podstawę do zaniepokojenia. Niemniej wiele dzienników niemieckich, a wszystkie francuskie podtrzymują pierwszą nieurzędową wersję.

Pewnem jest, iż podróże carskie nie zmienią konstelacji potęg w Europie; prawdopodobnem, iż niezwykle chłodne i „z rezerwą“ zachowanie się pary carskiej w Wiedniu i Wrocławiu jest obliczone na proporcję z wylewami uczuć, które nastąpią w Paryżu, ale niemniej zadziwia, iż car w krótkich przemówieniach swoich nie dotyka zupełnie spraw polityki i unika prostej odpowiedzi na przemowy, ukazujące zachowanie powszechnego pokoju jako tło dążeń dwu wielkich europejskich przymierzy. Świeżo a po polityczno reporterskich zawikłaniach bardzo potrzebne i pocieszające zaakcentowanie tego poglądu monarchów trójprzymierza przyniósł drugi toast cesarza niemieckiego, wzniesiony w Zgorzelcu na pomyślność 5-go korpusu armji pruskiej. Po wyrażeniu pochwał wodzom i apostrofie historycznej powiedział cesarz: „Szczególniej jednak dlatego wyrażam wam i korpusom moje radosne uznanie, gdyż danem wam było przedstawić się w tak doskonałym stanie przed oczyma mojego u k o c h a n e g o s ą s i a d a i k u z y n a, najjaśniejszego cesarza Rosji. Jesteśmy jeszcze wszyscy pod urokiem młodzieńczej postaci rycerskiego cesarza i unosi się jeszcze przed naszemi oczyma obraz, jak wiódł pułk imienia swojego zmarłego ojca. On, władca najpotężniejszej armji, c h c e w s z a k ż e w o j s k s w o i c h u ż y w a ć t y l k o w s ł u ż b i e c y w i l i z a c j i i d l a o c h r o n y p o k o j u. W z u p e ł n e j z g o d z i e z e m n ą d ą ż e n i e m j e g o j e s t w s z y s t k i e l u d y e u r o p e j s k i e j c z ę ś c i ś w i a t a s k u p i ć n a p o d s t a w i e w s p ó l n y c h i n t e r e s ó w d l a o c h r o n y n a s z y c h n a j ś w i ę t s z y c h d ó b r“. To oświadczenie odnosi prasa do wrażeń z prywatnej rozmowy, jaką obaj monarchowie odbyli sam na sam w Wrocławiu i widzi w niej skutek dokonanego porozumienia. Obaj władcy pragną u t r z y m a ć p o k ó j. Przyjmujemy to zapewnienie z wiarą, jakkolwiek nabrałoby ono dopiero wtedy niezachwianego znaczenia, gdybyśmy je usłyszeli także z ust małomównego władcy z północy. Ten jednakże ogranicza się do czysto konwencjonalnych komplementów. Historja pobytu jego we Francji objaśni nas może ostatecznie, czy to jest manifestacja polityczna, czy tylko, jak chcą także niektórzy, wynik usposobienia u młodego monarchy.

Podczas gdy wiadomości z wysp Filipińskich brzmią w ostatnich czasach pocieszająco, dla rządu hiszpańskiego wynikają znowu poważne trudności z powodu wzmagającego się ruchu stronników pretendenta do tronu Don Carlosa. Wystąpili oni z obu izb Cortezów z oświadczeniem, iż porzucają drogę prawną. Ruch ten jest o tyle niebezpieczny, że karliści mogą liczyć na poparcie wszystkich żywiołów radykalnych, a w kraju znajdują silnych stronników w młodszem duchowieństwie i nawet niektórych biskupach. Markiz Cervalbo, najwybitniejszy ajent Don Carlosa, urządza zebrania karlistycznych senatorów i deputowanych. Zachodzi obawa, iż stron-

nictwo postanowiło wywołać zbrojny ruch. Broń i amunicja zakupiona we Francji, mają już być przewiezione do kraju. Organizacja karlistów polega na podziale na 30 prowincyj, a 300 t. zw. junt, zostających w ścisłych stosunkach z naczelnikami partji i z markizem Cervalbo. Rząd przedsięwziął energiczne środki na granicy francuskiej i obsadził karlistyczne prowincje dywizją jenerała Cirizy.

OSTATNIA POCZTA.

= Biuro korespondencyjne telegrafuje z Konstantynopola: Urzędowa depesza w. wezyra do walich oświadcza, iż rada ministrów wobec możności rozszerzenia się ostatnich rozruchów ze stolicy na wilajety, powzięła następującą, przez sułtana zatwierdzoną uchwałę: Wszyscy urzędnicy cywilni i wojskowi są surowo za to odpowiedzialni, aby każde zaburzenie zostało w zawiązku stłumione. Żadna osoba o charakterze prywatnym nie powinna brać udziału w czynnościach urzędowych. Pustoszeniom i bójkom należy zapobiedz. Wbrew prawu działających Mahometan, lub Chrześcijan, należy karać bez różnicy rangi. Odpowiednie obwieszczenia w stosownych językach, należy rozdać po wsiach. — Oprócz wymienionych, należy poczynić jeszcze wszystkie inne potrzebne zarządzenia bez straty czasu.

Rzeszów 10 września (w południe). Wczoraj odbył się w Rzeszowie sejmik relacyjny. Sprawozdania poselskie składali poseł do Rady państwa ks. Fischer i poseł do Sejmu dr Adam Jędrzejowicz, obaj wybrani z mniejszych posiadłości powiatu rzeszowskiego. W sejmiku wzięło udział wielu wyborców. Przebieg sejmiku był bardzo interesujący. Żywioły opozycyjne pragnęły zaburzyć porządek zgromadzenia, co im się jednak nie udało. Posłowie odpowiedzieli wyczerpująco na liczne interpelacje i otrzymali od wyborców podziękowanie.

Tabor 10 września (w południe). Czeski wiec katolicki Budziejowickiej dyecezji rozpoczął się wczoraj o godz. 4 po południu w tutejszym teatrze czeskim. Wiele domów przystrojono flagami. Do sali teatralnej wpuszczają tylko tych, którzy mają karty zapraszające. Pomimo to sala była zapełnioną szczelnie. Na estradzie, na której umieszczono biusty papieża i cesarza zasiadł biskup budziejowicki Rziha w otoczeniu proboszczów dyecezji, członek wydziału krajowego hr. Wojciech Schönborn, hr. Karol Schönborn, radca namiestnictwa Hola i burmistrz miasta Tabor, Feik. Wiec otworzył przemową dyrektor seminarjum w Budziejowicach dr Iirat, zastrzegając się przeciw twierdzeniu, jakoby kler zaburzał jedność czeskiego ludu. Na wniosek mowcy obrano następnie przewodniczącym wiecu hr. Wojciecha Schönborna, zastępcami proboszcza wyszechradzkiej kolegjaty Lenza i burm. Feika. Hr. Schönborn oświadczył, dziękując za wybór, iż wiec ma na oku dobro całego ludu. Biskup Rziha odczytał pismo kardynała Rampolli z błogosławieństwem papieskiem. Zebrani wznieśli podwójne *slava!* na cześć papieża i cesarza i wysłali telegramy z wyrazami hołdu. Posiedzenie zakończyło się odczytem prof. Branischa na temat: „Kiedy lud czeski był szczęśliwszy w czasach rozkwitu czy upadku katolickiej religji?“ i odczytem Horskiego: „O społecznych obowiązkach katolików“. Odczytano też liczne telegramy powitalne od wybitnych osobistości.

Karlsruhe 10 września (w południe). Cesarzowa niemiecka przybyła tu wczoraj i została przyjęta na dworcu przez w. księcia i w. księżnę. Z dworca udała się cesarzowa do zamku, gdzie powitała serdecznie jubilata, w. księcia Badeńskiego.

Petersburg 10 września (w południe). *Russkij Inwalid* ogłasza co następuje: W celu stłumienia nieuzasadnionych pogłosek, wyjaśnić należy, iż rozkaz najwyższy z dnia 21 sierpnia, o zdegradowaniu na żołnierzy kilku oficerów 35-go pułku białogródzkiego dragonów, wydany został wskutek tego, iż oficerowie ci, wbrew obowiązującym przepisom, pozwolili sobie wziąć oddział żołnierzy, których zmusili do nielegalnego rozprawienia się z niektórymi obywatelami z okolic Międzyboża, w gubernji podolskiej, mszcząc się za zniewagę, wyrządzoną ich koledze.

Sofja 10 września (w południe). Wybory odbyły się już przeszło w 4000 gmin. Zwycięstwo rządu przeszło wszelkie oczekiwania.

Belgrad 10 września (w południe). Zbieg z Czarnogóry Bazkowicz, zamordowany został przez jednego z Czarnogórców. Powodem było to, iż Bazkowicz w ogłoszonej niedawno broszurze obraził ks. Mikołaja czarnogórskiego.

Konstantynopol 10 września (w południe). Armeńczycy uwięzieni w tutejszem więzieniu znoszą okropne tortury. Turcy niektórym więźniom wyrywają brody, innym wypalają oczy. Wielu hiszpańskich żydów uwięziono, ponieważ pokazało się, że brali udział w rabunkach. Hiszpańska gmina żydowska z Haskiöj zwróciła się do sułtana z przedstawieniem, że turecka policja zmuszała żydów do rabunku(?) Na żydów nałożono kontrybucję w wysokości 3500 funtów. Oficerowie i żołnierze otrzymali całomiesięczny zaległy żołd.

Konstantynopol 10 września (w połdnie). Policja turecka aresztowała kilku Armeńczyków, należących do klas wyższych, którzy niewątpliwie pójdą na wygnanie. Wielu Armeńczyków, chcąc się ratować, przeszło w ostatnim tygodniu na mahometanizm. Z Batum i Odesy powróciły wczoraj 2 okręty z Armeńczykami, albowiem władze rosyjskie nie pozwoliły na wylądowanie. Również rząd rumuński zarządził, aby parowce, kursujące między Konstantynopolem a portami rumuńskiemi nie przyjmowały na pokład Armeńczyków. Niemiłe zdziwienie wywołała wiadomość, że Szakir basza, który podczas rzezi dowodził wojskami na Galacie, otrzymał order Iftiba z brylantami.

Bukareszt 10 września (w południe). Angielskie okręty wysadziły na rumuńskie terytorjum przeszło 300-tu Armeńczyków, pozostających bez środków utrzymania. Rząd rozkazał przeszkodzić powtórzeniu się podobnego wypadku.

Paryż 10 września (w południe). Minister spraw zagranicznych Hanotaux, oddał francuskiej ambasadzie w Konstantynopolu 10 tysięcy franków do rozporządzenia, dla niesienia pomocy Armeńczykom.

Paryż 10 września (w południe). Według doniesienia dziennika *Temps*, opuści tutejszy nuncjusz papieski, Ferrata, w połowie października swoje stanowisko, a na jego miejsce zostanie zamianowany msgr. Clari, biskup z Viterbo. Nominacja będzie jednak dopiero po wyjeździe cara ogłoszona.

Madryt 10 września (w południe). Dziennik *El Pais* donosi, iż między zastrzelonymi w Manilli osobami znajdował się bogaty bankier Rojas i trzy najbardziej wybitne osobistości w mieście.

Madryt 10 września (w południe). Według urzędowej depeszy z Manili, wojsko rozproszyło powstańców w Magalang, przywróciło spokój w Pampanga i wyparło z Nilang po dłuższej walce rokoszanów, którzy utracili 58 zabitych i 22 rannych. Do Mindanao przybyły znowu posiłki.

Kopenhaga 10 września (w południe). W dyplomatycznych kołach zapewniają, że ks. Jerzy zamierza odbyć z carem konferencję o kwestji kreteńskiej i bałkańskiej. Także król Oskar II szwedzki przybędzie na przyszły tydzień w odwiedziny dworu duńskiego. Pobyt cara w Danji ma być przedłużony do 22 bm.

Chrystiania 10 września (w południe). Wczoraj o godz. 3 po południu przybył tu parowiec *Fram*, wiozący na pokładzie Nansena i innych członków jego ekspedycji. Przybycie okrętu powitała ludność hucznemi okrzykami. Rano wyjechało naprzeciw podróżnikom przeszło 100 parowców napełnionych publicznością. Nansen udał się po powitaniu do zamku. Przed uniwersytem powitał go profesor Schlatz. Niedaleko Listerfiordu spotkał *Frama* niemiecki parowiec „*Friedrich Karl*“ będący w drodze do Chrystianii. Załoga podniosła trzykrotne Hurra! a *Fram* dziękował pochyleniem flagi.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Krysowice 11 września (rano). Cesarz wraz ze ściślejszą świtą wyjechał wczoraj o godzinie $7^1/_2$ rano konno na plac manewrów. Ludność, zgromadzona przed zamkiem, wznosiła burzliwe okrzyki. Pogoda jest piękna.

Tabor 11 września (rano). Wczoraj ukończone zostały obrady wiecu katolickiego.

Gorycja 11 września (rano). Poseł do parlamentu, Egon książę Hohenlohe, zmarł nagle na serce.

Brüx 11 września (rano). Opady ziemi w Brüx trwały wczoraj przez cały dzień. Dworcowi kolei grozi poważne niebezpieczeństwo.

Paryż 11 września (rano). Wczoraj przez kilka minut szalał w mieście straszliwy cyklon, który zrządził ogromne spustoszenia. Wiele osób poniosło śmierć.

Paryż 11 sierpnia (rano). Na dworzec St. Lazare przybył wprawiony na próbę w ruch z Cherbourg pociąg dworski.

Petersburg 11 września (rano). Tutejsze serbskie towarzystwo śpiewackie udało się demonstracyjnie do cerkwi świętych Piotra i Pawła, gdzie za staraniem towarzystwa odbyło się nabożeństwo żałobne za cara Aleksandra III. Następnie towarzystwo udało się korporacyjnie na grób cara i złożyło tam wieniec. W ministerstwie spraw zagranicznych nie przyjęto serbskich demonstrantów, którzy wobec tego udali się do serbskiego posła Michajłowicza i wobec niego wypowiedzieli mowy sławiące Rosję jako jedyną opiekunkę Serbji. Miał się odbyć tego samego dnia polityczny wieczorek, ale doznał kompletnego fiaska.

Konstantynopol 11 września (rano). Trzy armeńskie dziewczyny zostały aresztowane, ponieważ jest podejrzenie, że należały do komitetu rewolucyjnego. — W pewnym kościele armeńskim odkryto tajemną pracownię, w której wyrabiano bomby dynamitowe.

Cetynja 11 września (rano). Książę Mikołaj czarnogórski pogodził się z kuzynem swoim, księciem Blaszą Petrowiczem, którego niegdyś wygnał z kraju. Książę Mikołaj i książę Petrowicz zarzucali sobie wzajemnie w gazetach i broszurach hańbiące zbrodnie i występki. Książę Petrowicz mieszkał w ostatnich czasach w Wiedniu.

Wiedeń 11 września (rano). Na podstawie zatwierdzenia ministra skarbu nastąpi z dniem 10 b. m. notowanie w urzędowej cedule giełdy wiedeńskiej, opiewających na 500 koron pełno-wpłaconych akcyj, oraz zbiorowych sztuk po 20 akcyj (całość na 500 koron) galicyjsko-karpackiego akcyjnego Towarzystwa naftowego, przedtem firmy Borgheim i Mac Garvey.

Wiedeń 11 września. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 378 75 Anglobanki 157·25; Länderbank 255·—; Staatsbahny 371 25; Lombardy 103·25; Renta majowa 101·72: Renta koronowa węgierska 99·50: Alpiny 87·00 Tureckie 51·70.

Giełda była zaniepokojona zwiększonemi potrzebami niemieckiego banku państwowego, jak to widać z ogłoszonego wykazu tygodniowego. Krążyły także pogłoski, że Bank angielski podwyższył dyskont z 2 na $2^1/_2$ procent. Niepokojące wiadomości z Brüx wywołały znaczny spadek brüxkich akcyj węglowych. Papiery bankowe i transportowe, tudzież Alpiny uległy dotkliwej reakcji.

Gospodarstwo i handel.

Namiestnictwo podaje do wiadomości, że zarządzona wskutek reskryptu wys. c. k. Ministerstwa kolei żelaznych z 29 lipca 1896 l. 4.376 komisja obchodowa wraz z rozprawą ekspropriacyjną dla projektowanej kolei lokalnej wąskotorowskiej Łupków-Cisna, odbędzie się dnia 30 września 1896 r. w Łupkowie, dnia 1 października w Zubeńsku i Smolniku, dnia 2 października w Woli michowej dnia 3 i 5 października w Balnicy, dnia 6 października w Solince, dnia 7 października w Zubraczu, a wreszcie dnia 8 października w Lisznie i Cisnie. Wykazy gruntów, które mają być zajęte, wraz z planami, wyłożone będą do przejrzenia dla ogółu, stosownie do przepisu §. 14 ustawy z dnia 18 lutego 1878 r. (Dz. ust. państw, nr. 30) w odnośnych urzędach gminnych i w kancelarjach obszarów dworskich przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce c. k. starostwa w Lisku lub przy komisji na miejscu.

Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·80 do 11·85, loco Ołomuniec 10·90 do 11·—, loco Berno-Wiedeń 10 90 do 11·—, na październik loco Aussig 12·10 do 12·15, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36 75 do 37·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·70 do 15 90, Nafta kaukazka transito Trjest 5·20 do 5·50, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi „Ze wspomnień weterana“. Wierszy nie drukujemy, chyba humorystyczne. Rękopis zachowany do zwrotu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. W. Mańkowski i J. hr. Morsztyn z Warszawy, G. Greuer z Cieszyna, D. Frankenstein z Lipska, R. hr. Łubieński z Król. Pol., dr R Rymowicz z Petersburga, J. Sannor z Francji, Fr. Vogel z Cieszyna.

Hotel Saski. R. Branik z Kłoczowa, P. Sandor z Berlina, I. Kośmiński, R. Fijałkowski, M. Szteinmann, W. Wilczyński, R. Jankowski z Warszawy, I. Wierzbicki z Kielc, J. Kłosowski i M. Jechulska z Łodzi, A. hr. Wielopolski z Warszawy, I. v. Pietsch z Wiednia, M. Fuchs z Warszawy, J. Konopka z Galicji, W. Kulczycki z Radomia, K. Schneider z Mad.

Hotel Drezdeński. J. Służewski i P. Jost z Warszawy W. br Gotkowski z Sułowic, A. Sławiński z Katonic, J. Rożuierska z Sieradza, W. Wurm z Naserwitz, H. Hubner ze Śląska, K. Stępień z Galicji.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

OGŁOSZENIE.

Dnia 14 września 1896 o godzinie 11 z rana odbędzie się w biurze podpisanego c. k. Zarządu **licytacya** zapomocą ofert pisemnych, celem sprzedaży 3 zużytych kotłów parowych każdy z dwoma bulierami. Główne kotły mają po 1·105 m. φ, 10·43 m. długości, blachy 9·32 m/m, buliery po 0·553 m. φ, 8·530 m. długości, blachy 6·58 m/m grubości.

Oferty ostęplowane znaczkiem na 50 ct. mogą opiewać na jeden, dwa, lub wszystkie trzy kotły — każdy z dwoma bulierami i wentylem bezpieczeństwa; w ofercie należy podać wyraźnie numer kotła, który oferent licytuje.

Ceny mają być podane za 1 kg. starych kotłów cyframi i literami; do oferty należy dołączyć 50 złr. jako wadyum od każdego kotła z dwoma bulierami.

Bliższe warunki licytacyjne, które własnoręcznie oferenci podpisać mają, przejrzeć można w biurze c. k. Zarządu — kotły zaś oglądać w składzie materyałów przy szybie cesarzowej Elżbiety w Wieliczce w zwykłych godzinach urzędowych.

Oferty nieodpowiadające warunkom licytacyjnym lub wniesione po terminie, nie zostaną uwzględnione.

C. k. Zarząd salinarny.

Wieliczka 4 września 1896. 2247 2—3 **Miszke.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie